Rok V. Kraków, 1 Października 1897. Nr. 18.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi**:
rocznie: 3 złr.
półrocznie: 1 złr. 50 ct.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: 6 mk. — półrocznie: 3 mk.
W Ameryce rocznie: 1½ dolara.
Adres do przesyłania przedpłaty: ***Redakcya Nowego Dzwonka***, w **Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi raz w miesiącu — około dnia 1-go.

Wydawca i redaktor: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

O losie klas roboczych

i prawdziwych przyczynach ich niedostatku i nędzy.

Napisał *J. P.*

Socyaliści, ci niepowołani fałszywi przyjaciele, a w samej rzeczy najniebezpieczniejsi i najgorsi wrogowie i kusiciele ludu, chcąc go sobie najłatwiej pozyskać, ciągle i ciągle z kłamanem współczuciem i oburzeniem żalą się na kapitalistów, bogaczy, ba — nawet na księży, narzekają na ucisk, wyzyskiwanie i nędzę owych klas społeczeństwa, które żyją z pracy rąk własnych.

Ponieważ w imieniu socyalistów powstawały i powstają na nowo rewolucye, zaburzenia i nieporządki pod *pozorem ochrony ludu biednego*, wypada nam zbadać pytanie: *czy los klas roboczych*, do których i włościanie należą, *jest istotnie tak rozpaczliwy i godny pożałowania*, *jak się w to zdaje wierzyć szkoła socyalistów?*

Lud, ta rzesza wielotysięczna posiada mimo swego społecznego upośledzenia *potęgę i moc*, którą można *wiele*, *bardzo*

wiele zdziałać. Wiedzą o tem socyaliści i inni fałszywi przyjaciele ludu; toż, znając słabość ludzkiej natury, a chcąc go sobie pozyskać uciekają się do miłego, ale najczęściej *zgubnego pochlebstwa,* w którem wszelką winę niedoli i nędzy klas roboczych zwalają na panów, bogaczy, kapitalistów, nazywając ich ciemiężycielami i wyzyskiwaczami ludu.

A przecie każdy rozsądny człowiek wie o tem dobrze, że zbawienie tkwi jedynie *w prawdzie,* a najpewniejszą i najkrótszą drogą zaradzenia złemu jest: *umieć słuchać prawdy.*

Toż jeżeli w ciągu niniejszych uwag, ganiąc nieprzezorność, złe postępowanie, opuszczanie rąk i nierząd użyjemy niekiedy może mniej pochlebnych, ale zawsze *szczerych i zbawiennych* wyrazów, jeśli właśnie *tym* przyczynom przypiszemy większą część rzeczywistych cierpień naszych czasów, to tego nie uczynimy bynajmniej z jakiegoś uprzedzenia przeciw tak licznej, użytecznej i *godnej szacunku* klasie naszych współobywateli.

Śmiało bowiem możemy zapewnić z poetą Burnsem: *„Bóg nam świadkiem, że pragnęlibyśmy otrzeć łzy ze wszystkich oczu!“* Położenie klasy roboczej, biedaków-proletaryuszów żywo nas obchodzi; i to nas tylko dziwi, że ta *na dnie swej duszy poczciwa* wielotysięczna „szara rzesza“ nie uległa jeszcze całkowicie obłąkaniu, ani się nie dozwoliła skłonić i porwać do czynów nagannych, gwałtownych, do poszukiwania swych urojonych krzywd i uciemiężenia. Nie uczynił tego — chwała Bogu — nasz lud roboczy pomimo niebezpiecznych doktryn (nauk) liberałów i socyalistów, pomimo występnych podszeptów i przekupnych obietnic, na jakie jest narażony z wielu stron od przeszło pół wieku, a którym ani ludy, ani monarchowie nie mogliby się oprzeć w chwili urzeczywistnienia.

Oświadczamy zgóry, że nie znamy nic godniejszego w poszanowaniu nad robotnika: uczciwego, porządnego, pracowitego, oddanego całą duszą obowiązkom swego stanu i zawodu. Albowiem wartość ludzi mierzy się nie według zajmowanego przez nich stanowiska w świecie, ale według tego: *jak* wypełniają *powinności swego powołania.* I dlatego każdy człowiek rozsądny i prawy ceni więcej uczciwego i zapobiegliwego rękodzielnika, pracowitego i trzeźwego rolnika, aniżeli niesumiennego kupca, nieudolnego urzędnika, rozpróżniaczonego, doczesnym rozkoszom oddanego bogacza, lub nieużytego sknerę.

Atoli nie wystarcza sama tylko nazwa pracownika, *z nią musi się łączyć uczciwość, dobra wola i czyn* czyli *sumienna praca.* Widzieliśmy w większych miastach *prawdziwych* robotników.

Byli oni wstrzemięźliwi, pracowici, w zabiegach niezmordowani. Nie znali wcale nieczynności, marnych rozrywek, spoczynku w ciągu tygodnia, a pracę 8, 10-godzinną, jakiej się koniecznie domagają socyaliści i ich zwolennicy, uważaliby za zniewagę swego stanu. Można ich było zastać przy pracy o każdej porze dnia. Ich pracownie otwierały się równo ze świtem, a zamykały przed samą nocą. Toż patrzaliśmy na nich z uczuciem szacunku i chęcią naśladownictwa. Ten widok był wielce pocieszającym wobec tylu innych — wprost przeciwnych, jakie widzimy w zaludnionych częściach naszych miast przemysłowych.

Odrachujcie próżniactwo, rozrzutność, rozpustę i powiedzcie nam: czem będzie tak zwana nędza klas roboczych? Czyliż można policzyć w poczet *prawdziwych* robotników tych, którzy pracują tylko z największą niechęcią i odrazą; tych, którzy czekają, aż im robota *sama* w ręce wpadnie; tych, którzy jak najmniejszego nie zadają sobie trudu, aby zarobić wiele; tych, którzy usiłują oszukać na ilości i na dobroci swych wyrobów; tych, którzy przestają pracować za każdym przychodzącym im do głowy kaprysem; tych, którzy słuchając chętnie podszeptów podżegających socyalistów, próżniaków i jednostek wykolejonych zmawiają się i strejkują w celu wymuszenia płacy większej; tych, którzy się zaciągają do tajemnych towarzystw, do socyalistów i stają pod zgubną chorągwią przedsiębiorców społecznych zaburzeń? Sami odpowiecie z pewnością: „*Nie!*“

Otóż ci wszyscy ludzie, tylko z pozoru robotnicy, sami zawinili, jeśli się im kiepsko powodzi, i nie mają prawa narzekania na swą niedolę, lub nędzę.

Ekonomiści, którzy się dotychczas zajmowali polepszeniem losu ludu, szukali w środkach prawodawczych, w nowych zakładach kredytowych, w kolonizacyi i w mniemanej organizacyi pracy środka zaradczego przeciw cierpieniom klas roboczych.

Na nieszczęście to, co zwykle oznacza się nazwą *klas roboczych*, obejmuje w sobie obok prawdziwych robotników ogromny zastęp leniwców i próżniaków, którzy inaczej pojmują pomoc, i którym nie możnaby nic gorszego uczynić, jak uorganizować pracę. To, czego oni oczekują, jest to postępowe powiększanie płacy przy stosunkowem zmniejszaniu pracy, jest to możność przepędzania do woli czasu w karczmie po kilku godzinach przechadzki na drodze publicznej. Chcieliby oni re-

gularnej i wysokiej płacy za punktualne znalezienie się na apelu, słowem chcieliby *stałego uposażenia prawie za nic.*

„Jest jedna rzecz — powiada jeden z najświatlejszych i wielce w życiu doświadczonych Biskupów, — której prawie nigdy nie widziano od początku towarzystwa ludzkiego i której się prawie nigdy nie zobaczy, to jest, *ażeby robotnikowi uczciwemu, zdolnemu i pracowitemu miało braknąć pracy!*"

Trzeba stąd naturalnie wyłączyć przesilenia przemysłowe, które następują po zaburzeniach publicznych, rewolucyach i wojnach. Wtenczas każdy ulega prawu wspólnemu. Robotnik i rolnik nie może wtedy sprzedać swej pracy z tej samej przyczyny, z której fabrykant nie może sprzedać swego towaru, właściciel dóbr swych włości i kapitalista swych papierów wartościowych, chyba ze znaczną tylko stratą. Owszem wypada tutaj zapamiętać, że z wszelkich kapitałów *praca* jest właśnie tym, który się najszybciej podnosi i który najmniej doznaje zniżenia swej wartości.

Chociażby nakazano wyprowadzić nawet sto śledztw nad cierpieniami klas roboczych, to wszyscy robotnicy *dobrej wiary* powtórzyliby to, co już wyrzekli, że przyczynami publicznej pomyślności są *stałe podstawy rządu, utrzymanie porządku, uszanowanie własności*, a przyczynami upadku przemysłu i dobrobytu ogólnego są powstania, publiczne zaburzenia i wstrząśnienia kredytu.

Oto powód, dla którego największymi nieprzyjaciółmi ludu są wichrzyciele i burzyciele, do jakich zaliczyć koniecznie wypada socyalistów, którzy obiecując klasom robotniczym bez ich pracy i mozołu mienie, pieniądze, jak najwięcej skróconą pracę, dyskredytując rząd, religię, klasy zamożniejsze, odwodzą ich od sumiennej, a uczciwej pracy i zapobiegliwości, przyzwyczajają do próżniactwa i niedbalstwa i oczekiwania urojonego działu i spadku po kapitalistach i bogaczach, choć nawet dzieci mają tyle rozsądku i pojęcia, że — „pieczone gołąbki nie wpadną do gąbki!" — ale na nie najpierw trzeba zapracować, potem zakupić, upiec i dopiero wtedy — kogo stać na to — spożyć je ze smakiem...

Jeśli jest jaka prawda, ogólnie uznana, to nią jest to, że w czasach spokojnych każdy uczciwy i zdolny robotnik znajduje pracę i że każda praca daje dostateczne środki do życia.

Usiłowanie społeczeństwa, aby zmniejszyć trudy i niedostatki klas roboczych jest nieustannem i *słusznem.* Lecz te *trudy* i *niedostatki* są i *będą* niestety! *ogólnym* losem *większej części*

ludzi. Ulega im tak samo pracownik *umysłowy* jak *ten*, który *żyje z pracy rąk swoich*.

Iluż to jest mężów uczonych mili czytelnicy, i literatów, którzy po dziennej pracy przez 15, lub 16 godzin, nierównie trudniejszej i mozolniejszej od ręcznej roboty, nie mają codziennego chleba, a prawo także nie może im przyjść w pomoc! Wiadomo że uczony mąż Samuel Johnson podpisywał niejeden ze swych listów: „*Johnson na czczo*“!*) — a inny usprawiedliwiał się, gdy nie mógł przybyć na posiedzenie akademii umiejętności, tem, że nie miał... obuwia. Poeta Milton, kołatając z rękopisem swego nieśmiertelnego utworu „*Raj utracony*“ do drzwi księgarzy, uzyskał w końcu tyle, że mógł z otrzymanych pieniędzy wyżyć ledwie przez miesiąc, gdyż wedle do dziś dnia przechowanego kwitu (z r. 1699) otrzymał za swe wiekopomne dzieło całe... 50 złr.!**).

Jeżeli z jednej strony niema prawie przykładu, ażeby robotnik porządny i pilny nie wyżył z dochodu swej pracy, to z drugiej strony zdarza się niekiedy, że biegły obrońca prawa, zdolny nauczyciel, lub genialny poeta, którzy są prawdziwymi dobroczyńcami ludzkości, umierają z nędzy... w szpitalu.

Zarzucają, że niektóre rodzaje ręcznej pracy są dla zdrowia szkodliwe — prawda, ale to rzecz nieunikniona, z drugiej strony i ci, którzy pracują *umysłowo*, są *także* narażeni na podobne, a często i gorsze niebezpieczeństwa. Wszak n. p. i doktorzy prawie codziennie narażają swe zdrowie i życie, spiesząc bliźnim na ratunek i lecząc choroby zaraźliwe. A czyż może być co mozolniejszego i bardziej wyczerpującego siły nad stan dzielnego obrońcy prawa, który noce przepędza w swej pracowni na odczytywaniu aktów i dowodów, a dnie na ostrych rozprawach przed sądami? Czyliż przykłady długiego życia są liczniejsze pośród ludzi, pracujących głową, aniżeli pośród klas roboczych?

Wyznajemy szczerze, iż pomimo tylu narzekań, ci, których mniej, lub więcej słusznie nazywamy robotnikami, nie są więcej godni pożałowania od innych klas współobywateli. Wszelkie stany w ludzkiem społeczeństwie posiadają swe korzyści, swe niedogodności i odpowiednią zapłatę. W oczach sumiennego myśliciela niema stanu mozolniejszego i bardziej niewolniczego nad stan zwierzchnika kraju i jego ministrów, choć skronie pierwszego ozdabia korona, a drugich szaty zło-

*) Johnson impransus.
**) Właściwie 5 funtów szterlingów.

ciste... a przecież ich miejsca nie są opróżniane z braku kandydatów! Z drugiej strony niektórzy ekonomiści zaliczają w poczet ludzi najszczęśliwszych, służących w zamożnych domach, którzy żyją na łonie obfitości, mało pracują, nie mają trosk i używają równych prawie z panami przywilejów.

Są niewątpliwie rzeczywiste cierpienia pośród klasy robotników, ale nie trzeba niczego przesadzać ani w dobrych, ani w złych chęciach, a tem mniej zwalać winę niedoli na drugich. Chcąc mówić językiem prawdy, a nie pochlebstwa, wypada zaznaczyć, że najzwyklejszemi przyczynami nędzy klas niższych, robotników są: *lenistwo i próżniactwo, nieprzezorność, złe prowadzenie się, pieniactwo, opilstwo, czasami nawet nieuczciwość.* Prócz małej liczby wypadków, w których pomoc publiczna i miłosierdzie osobiste mogą wywrzeć wpływ skuteczny, powiększają one raczej złe, aniżeli je goją.

Lenistwo wielu robotników, włościan-proletaryuszów, bywa tak wielkie, że oni wolą raczej narazić się na niedostatek, lub żyć z jałmużny, aniżeli jąć się pracy. Wiadomo jest wszystkim: jak trudno jest dostać robotników, jak drogo ich trzeba opłacać, ile zwłok i złej woli z ich strony znosić! wszędzie prawie, nie pracy brak, lecz robotników.

Socyaliści narzucają się ludowi na lekarzy i zbawców, pochwalają i zachęcają często robotników do *strejkowania*, *zaburzeń*, a prawie rzecz stwierdzona, że tego rodzaju bastówki, strejki nie *usuwają niedoli biedaków, ale przeciwnie pomnażają liczbę leniwców i próżniaków*, zmniejszając ogólne i osobiste bogactwo i zachęcając bezzasadnie wymagania robotników, pomnażając żądania — niepodobne do zaspokojenia. Praca staje się towarem, który obywatele pod ochroną strejków chcą wówczas sprzedawać już tylko po cenie nadzwyczajnej i wielu z nich woli raczej wystawić się na wszelki niedostatek aniżeli odstąpić coś od swych żądań. Oto powód: dlaczego po podobnych wstrząśnieniach trudno jest dostać robotnika w miastach i parobka polnego po wsiach mimo to, że wszyscy narzekają na nędzę i że się co krok napotyka żebraków, zupełnie — *zdrowych*...

Najliberalniejsze prawodawstwo jest bezsilnem wobec nieuniknionych następstw nieczynności. Wolno jest każdemu pracować, lub spoczywać na swe własne ryzyko. Stąd mnóstwo ludzi, którzy wolą raczej żyć jak bądź, lub — Bóg wie jak, aniżeli zarabiać na chleb regularnem zatrudnieniem. Organizować pracę: byłoby to dla nich najnieznośniejszą tyranią.

Równie i nieprzezorność jest częstem źródłem niedoli klasy robotniczej. Wielu z nich nie pamięta, że każdy dzień ma drugi po sobie następujący, *większość nie zbiera niczego latem na zimę i nie odkłada niczego na czasy braku roboty.* Liczą na Opatrzność i na przypadek, pocieszając się starodawnem, lecz nie zawsze zbawiennem przysłowiem: „*Jakoś to będzie!*“ Po wsiach, a i w miastach żyją całe rodziny w zimie z przychodów żebraniny dzieci... Całą płacę, lub znaczną jej część pochłaniają — *karczmy.* To, coby starczyło na ich utrzymanie przez cały tydzień, zostaje roztrwonione w kilku godzinach *rozpusty.* Słusznie twierdzi Adam Smith: „Nierząd jest zawsze zgubnym dla ludu. *Jeden tydzień lekkomyślności i marnotrawstwa gubi często na zawsze biednego robotnika, popychając go w rozpaczy do spełnienia największych zbrodni*“. Nakoniec należy wymienić *nierozsądne i nierozważne zawieranie związków małżeńskich.* Kiedy dwie osoby (chociaż miłujące się szczerze), które nie mają za co żyć: ni jedna, ni druga, składają swą nędzę do spółki, czegóż się można spodziewać od takiego stowarzyszenia, jeśli nie pomnożenia ubóstwa, i dzieci, narażonych na niedostatek? Sami zatem przyznacie mili czytelnicy, że zwalać za podszeptem socyalistów winę ubóstwa i niedostatku li na drugich, znaczy poprostu — chcieć własne winy rozbijać na cudzych piersiach.

Zwyczaje weselne u Mazurów.

(Ciąg dalszy artykułu: *Obrzędy i zwyczaje weselne w Polsce, na Litwie i Rusi*).

U *Mazurów* młodzian sam się ojcu oświadcza, mówiąc:

— Panie ojcze! czy wydacie za mnie swoją córkę Marynę, lub nie? Bo ona się mi bardzo spodobała; i zarazbyśmy dali na zapowiedzi. A jeśli nie wydacie za mnie Maryny, to się musimy o drugą postarać.

W dzień ślubu pan młody udaje się z towarzystwem do domu panny młodej — na czele *grajek*, wycinając od ucha mazura. Po przywitaniach występuje *orator* (czyli mowca), oddając państwu młodym wieńce i ma do nich przemowę wierszowaną.

Z wieńca panny młodej starsza druhna oddziela kilka kwiatów, przypina je do boku; resztę rozbierają podobnie

druhny, dzieląc pomiędzy siebie i drużbów. Przy rozpłataniu włosów panny młodej na dzieży, śpiewają druhny:

Zakukała kukaweczka na wieży,
Zapłakała Maryleczka na dzieży;
Zakukała kukaweczka przy *Bugu* *),
Zapłakała Maryleczka przy ślubu.

Potem kładą jej wieniec świeży na skronie.

Mając się udać do ślubu panna młoda rzuca się do nóg ojcu i matce, którzy ją błogosławią. Drużbowie dosiadają koni, pan młody im przewodniczy. Za nimi na wozie jedzie panna młoda z druhnami i muzyką. Wieś lub miasto przejeżdżając wygrywa kapela rozmaite prowincyonalne tańce i pieśni.

Wracając, w połowie drogi pędzi najstarszy drużba cwałem po bochenek chleba, z którym objeżdżając całą weselną drużynę zaprasza do mieszkania. Gdy staną na miejscu przy odgłosie muzyki, wychodzą rodzice, niosąc chleb, sól i wódkę, przyjmują na progu chaty nowożeńców, zapraszają do domu, gdzie zjadłszy śniadanie tańczą do obiadu.

Przed pierwszą strawą na uczcie weselnej gospodyni pije do panny młodej; całe wesele z okrzykiem, bijąc w stół pięściami woła wśród odgłosu muzyki: „Wiwat, wiwat — niech żyje panna młoda!“ Ona pije do pana młodego wśród podobnych okrzyków; potem zaczynają wszyscy pić i życzyć sobie zdrowia nawzajem.

Na weselnym obiedzie muszą być koniecznie: rosół, flaki, pasternak i groch, o którym piosnka tak niesie:

O rosie, o rosie,
Siano po rosie,
Przy dole, przy dolinie,
Przy mateńce Bożej.

Ej o rosie, o rosie
Wleczono cię po rosie
Przy dole i t. d.

Ej o rosie, o rosie,
Koszono cię po rosie,
Przy dole i t. d.

---

*) Rzeka we wschodniej Galicyi.

Ej o rosie, o rosie,
Staczano się po rosie,
    Przy dole i t. d.

Ej o rosie, o rosie,
Kładziono cię po rosie,
    Przy dole i t. d.

. . . .

Ej o rosie, o rosie,
Warzono cię po rosie,
    Przy dole i t. d.

Ej o rosie, o rosie,
Jedzono cię po rosie,
    Przy dole, przy dolinie,
    Przy matuleńce Bożej.

Po skończonym obiedzie starsza swacha przystępuje do oczepin. Zaledwie p. młodej włoży czepek, zdejmuje go najstarszy drużba, kładzie natomiast swoją czapkę, mówiąc: „Brzydko wam w tym kapturze — lepiej w mojej czapce!“

Tym sposobem postępuje każda druhna, a drużbowie jak na przekorę zdejmują i kładą swe czapki aż do ostatniego, po którym druhna dopełnia obrządku oczepin wśród rozbrzmiewającego śpiewu:

Potoczyła Marysia swój wianeczek po stole,
Po stole — po cisawym,
Po obrusie bielonym,
Tocz się wianeczku! do łączków,
Do pana ojca do rączków.
Pan ojciec go nie przyjma,
Bo w nim nadziei już nie ma.

Potoczyła Marysia swój wianeczek
    i t. d. i t. d.
Tocz się wianeczku do łączków,
Do pani matki do rączków,
Pani matka go nie przyjma,
Bo w nim nadziei już nie ma.
Wianku, mój wianeczku!
Jakżeś jest żałosny,

Potoczyła i t. d., i t. d.

. . . .

Do pana młodego do rączków,
Pan młody go już przyjma,
Bo w nim nadzieję wszystkę ma.
Wianku mój, wianeczku!
Jakżeś jest radosny.

Po oczepinach każdy ze zgromadzonych ofiaruje coś państwom młodym na nowe gospodarstwo. Do tego zachęca ich następująca pieśń:

Poszły druhny swoją drogą,
Już wam wzięto pannę młodą.

Krzykną nasze swaki,

Zaśpiewają: Trzeba jej dać,
Nie żałować
Na garnuszek:
Będzie jadał bębałuszek*);
Trzeba jej dać,
Nie żałować
Trzeba jej na łyżkę,
Trzeba jej na miskę;
Trzeba wszystkiego jej dać,
Na gospodarstwo nie żałować.

Przytaczamy tutaj dwie śpiewki uszczypliwe, malujące skąpe wiano dziewcząt, przestawanie na małem kmiotków — i mimo to zawsze wesoły humor**):

Ożeniłem się na Mazowszu,
Wziąłem w posagu trzy ćwierci owsu,
Trzy ćwierci owsu, dwie beczki siecki —
Trzeba się cieszyć z takiej dziewecki.

Druga brzmi tak:

Jak ja byłem u tatusia,
Oj da! byłem ja bogaty.
Miał kurteckę,
Kosiuleckę —
Oj da! kapelus rogaty.

---

*) Chłopczyna.
**) Usposobienie.

Gajdaki*) się mi zrodziły,
Oj da! nie ma komu kopać;
Dziewcyce mię porzuciły:
Oj da! któż mię będzie kochać?

Psenicka się mi zrodziła —
Oj da! spławiłem do *Krtońska* **);
Pieniąski się przehulały —
Ni mom teraz ni seląska!

Podanie ludowe z nad brzegów Skawy.

Dawno już temu, bardzo dawno, była na prawym brzegu Skawy w dolinie żyznej duża i rozległa wieś, ozdobiona kościołem z wieżą, ocieniona rozłożystemi drzewami. Królowała ona na wzgórku, i choć bez wspaniałych gmachów, bo ni ogrodu, ni zamku, ni dworu w niej szlacheckiego nie było; panowała uprawną rolą, zielonemi łąkami, liczną trzodą na całej pochyłości aż do rzeki, a tam u stóp Tatr i Karpat dla jej mieszkańców świat się kończył, zasuty olbrzymią zasłoną, twórczą ręką ze ziemi, skał, drzew, zrobioną zasłoną.

Otóż nad Skawą, u stóp Karpat, w tej ludnej posadzie na wzgórku, ostatnia chata wyższa i obszerniejsza była od innych. Dach prawda ze słomy, ale strzecha suta, porządnie i hojnie poszyta, ściany troskliwie wylepione, pobielone, okna czyste i nie natłuczone, płoty cierniste starannie i kształtnie uplecione. Wrota wysokie, podwórze umiecione, a po dwu stronach zastawione pługami, radłami, bronami, wozami i różnemi gospodarskiemi sprzętami. Przed stodółką były cepy i szufle, w obórce napasione krowy i cztery wołki w jarzmach; w sadzie zaś śliwy i jabłonie gną się pod ciężarem owoców. Ku południowi stoi szereg ulów, a na drobnej gęstej murawie bieli się gładko rozciągnięte płótno, warzywo wolne od chwastu na grządkach bujnie rośnie, a dalej złotem połyskuje łan pszenicy.

W Izbie chędogo a nie ubogo, kądziel owinięta białym łnem, mleko pieni się w kilku naczyniach glinianych, ławy i stoły pomyte, na ognisku wieczerza na węglach czeka zgromadzenia się rodziny. Wszędzie widać pracę, błogosławioną

---

*) Czyli ziemniaki.
**) Do Gdańska.

pracę, wszędzie spłynęła rosa niebieska na znoje i trudy ludzkiej skrzętności, sądzić łatwo, że oszczędność, gorliwe i cierpliwe zabiegi i żarliwa modlitwa, sprawiły tę błogą obfitość.

Tych Boskich darów próżniactwo i przepych pojąć, skosztować, ocenić, nie umieją; mierność cnotliwa wie, że swoboda okupiona pracą jest bogactwem prawem, pokora i spokój towarzyszą jej.

I był też spokój w tej chacie, chociaż w niej ani próżno, ani cicho nie było, gdyż wokoło hożej i dorodnej matki uwijało się sześcioro dziatek: rumiane ich lica, żywość w czarnych oczach, ciemne włosy, głosy wesołe, nadawały im lubą jednostajność, która się mile i wyraźnie zlewała w podobieństwie z rodzicami.

Ojciec silnej postawy a męskiej piękności, wiekiem poważniejszy od swej towarzyszki, w pierwszej młodości poszedł był na Hajdamaków, zemścić się na nich obrazy Boga i Ojczyzny: odbijał się na jego czole blask odwagi, urok szczęścia, powaga pracy; wiele ukochał na ziemi, a przecież pragnął nieba.

Chociaż chłopięta drobne, zaganiał ich już do roboty, brał z sobą w pole, matka równie maleńkie rączki dzieweczek składa do pacierza, do igiełki, do przędzenia, tylko jednej w kolebce niczego jeszcze nie uczy; ale ona czy do Aniołków się śmieje, czy sama jest aniołkiem, któremu skrzydełek nie widać, nie wiedzą; błękit oczu i złote pierścienie płowych włosków, usteczka wdzięczne, białość przeźroczysta kształtnego ciałka, wszystko różni ją od innych; rośnie, chodzi i mówi a wszystko dobrze i ślicznie.

Ojciec pogląda z rozrzewnieniem, niekiedy rękę swą położy na główce, a dziecina klęka i główkę nachyla; ona nie wie co to i nie pyta, ale czuje, że błogosławieństwo. Matka kocha, do łona tuli, a w najczulszych pieszczotach nieśmiała, z tamtemi cały dzień się napracuje, nakłopoci, nagada, i choć wieczorem po trudach usiądzie przy niej i patrzy jej w oczka jakby w gwiazdkę pociechy, i zapyta czasem coby chciała? a ona się uśmiechnie i nigdy nic nie chce; przyjmuje, dziękuje, ale nie żąda, nie szuka, nie pragnie niczego; mało mówi, tylko od rana do nocy uważa jak matce co ułatwić, usunąć, jak pomódz; mili się ojcu, znosi, służy mu ile podołają drobne rączęta, braciom i siostrom ustępuje, wszystkiem się dzieli, czeladź nawet lubi przy pracy słowem łagodnem, śpiewką pobożną pokrzepić, lub z nią ochoczo robotę łatwą podejmie.

Każdy miał tam sobie obowiązek zadany; matka powierzyła stado gęsi najmłodszemu synowi, aby je nad rzeką pasał; nie pilnował ich bacznie, zawsze rozproszone lub spłoszone, nie umiał potem zwołać i zgromadzić, matka się często umęczyła i niekiedy gniewała. Zawsze anielska dziecina za brata ją przepraszała, aż razu jednego prosiła pokornie, aby odtąd na nią to zdane było; ale nieostrożnością chłopięcia ptaki zdziczałe! daleko od domu! i nad samą wodą! jak to będzie? A lubej i mądrej dziecinie odmówić trudno, prawie niepodobno; idzie tedy i codzień chodzi boso i w białej koszulce, a gąski powolne nie uciekają, i przed mrokiem wracają, a berło jej to gałązka czeremchy lub leszczyny.

Już od kilku dni maleńka ze wschodem słońca szła w pole daleko. Pochmurne było niebo; nie rozpatrzyła się, z razu cała zajęta uskromieniem niekarnych swoich poddanych, wnet samotność, dotąd nieznana, mgłą tęsknoty zasępiła pogodną twarzyczkę, aliści siódmego poranku, jutrzenka wspaniała roztoczyła purpurowe promienie, miliony iskier z głębi Skawy wyskoczyły ją witać, góry to błękitną, to fioletową barwę przybrały, lasy umajone żywą zielonością rozpostarły swe cienie, każdy przedmiot wydatnym i zbliżonym się zdawał, przyrodzenie wszelkiej piękności powabem ogarnęło świat rozbudzony.

Pastuszka nasza odurzona światłem, zachwycona, milcząca, wszędzie okiem sięgała, nigdzie nie odpoczęła, serce jej wezbrane; aż tu pod gajem spostrzega szczyt lichej kapliczki; bieży pędem, ona, co nigdy nie ciekawa, nigdy się nie spieszy, bieży gołą nóżką po roli, po piasku, po nad rzekę i dobiega. Wątpić nie może, to kaplica, bo krzyż na wierzchu, ale wnijść ani myśleć, ani nawet dojrzeć co w niej; kamienie, ciernie i ziele wysokie zarastały wchód do niej; to ją nie zraża; odważnie nagina, łamie rączką pokrwawioną ostatnią łodygę, z trudnością wyrywa i wchodzi: nad szczątkami zwalonego ołtarza krzyż, a na nim przybity Zbawiciel.

Dziecina upada na kolana, rączki składa na piersiach, wznosi smętne oczy zalane łzami i głosem wdzięcznym i żałosnym: „Tak Cię to samego zostawili mój Panie!“ zawoła; „nikt Cię nie pilnuje, nikt z Tobą nie rozmawia — tak Ci tu smutno i ciemno i głodno. Już Ci tak nie będzie mój Jezu! — ja Cię tu ubiorę, nakarmię, ja Cię kochać będę, bawić się i płakać chcę z Tobą“.

I dnia następnego koszulkę białą włożyła na Boski wizerunek, uplotła wianek z stokrotek, na koronie cierniowej za-

wiesiła, zamietła kapliczkę, posypała wonnymi kwiatami ołtarz i połowę swego chleba i jagody w koszyczku postawiła, a na progu siedząc, czekała; a gdy słońce zachodziło, powstała: „dobra noc Ci mój Panie!“ rzekła, słodkiem wejrzeniem żegnając obraz Zbawiciela; wrócę, jutro i pojutrze wrócę, i zawsze przy Tobie i z Tobą zostanę; już Ci nie będzie smutno, ciemno i głodno, póki ja żyć będę“.

Wiernie danego dotrzymała słowa, dnie całe doglądając gąsek, a patrząc na krzyż, mówiła, śpiewała, kapliczkę ozdabiała, a często, bardzo często wracając w południe, zastawała w niej modlącego się żebraka lub pielgrzyma, który dzięki składał za pokrzepienie się niespodziewanym posiłkiem, a jej się lubo na sercu robiło.

Aż tu dnia jednego, już w późnej jesieni, wypędzała gąski z podwórza, kiedy matka rzekła: „Dziś ostatni raz pójdziesz w pole“. Pobladły rumiane lica dziecięcia, drżącym głosem spytała: „Matulo, kiedy tam wrócę?“. Na wiosnę dopiero! Pobiegła do chaty, otworzyła skrzyneczkę i wyjęła z niej kilka czerwonych jabłek, które do koszyka włożyła i pomału szła w pole, rączką ocierając łzy rzęsiste; a pognawszy stado na zwykłe miejsce nad rzekę, pobiegła do kaplicy.

Tam zamiast wesołego codziennego powitania, łkaniem przerywając mowę, tak się odezwała: „Czy nie wiesz co się stało, o mój miły Panie? czy widzisz jak ja płaczę? ale płacz nic nie pomoże; matki muszę słuchać, już nie wrócę! całą zimę do Ciebie nie wrócę! znów Ci zimno i smutno i głodno będzie; ostatni raz jabłuszka Ci moje przynoszę i sukienkę ciepłą;“ a odwiązując sukmankę zimową, z siebie zdjęła, zawiesiła na krzyżu i nią otuliła Jezusa, i cały dzień wzdychając i narzekając tkliwie, żegnała ulubionego, jedynego swego towarzysza.

Już się ciemnieć poczęło, dziewczynka stała na progu i odejść miała, kiedy głosem dźwięcznym, poważnym, cichym i pełnym imię jej zabrzmiało uroczyście pod sklepieniem kapliczki; bez trwogi oczy wzniosła, patrzy na Pana i czeka. „Córko moja! na mnie kolej poczęstować cię i ustroić; zapraszam cię jutro do siebie na królewską ucztę i królewskie dostaniesz szaty i przy mnie siedzieć będziesz; czy przyjdziesz?“

„O przyjdę mój Jezu, ale gdziesz mi iść każesz, czy tutaj?“

„Do nieba, nie tutaj; chceszli być u mnie, to umrzeć musisz“.

„O ja chcę umrzeć i być u Ciebie mój Boże“.

I dziecina wolnym krokiem szła ku domowi, paluszek na czole trzymała, oczka ku ziemi spuściła i rozmyślała; pokój radosny malował się na wdzięcznem obliczu; i weszła do izby, gdzie grono rodzinne już koło wieczerzy się krzątało; na ławie wskazano jej miejsce, ale ona wsparłszy główkę na ramieniu ojca, cicho mu szepnęła te słowa:

„Nigdym cię ojcze o nic nie prosiła; przyrzeknij, że mi nie odmówisz, o co cię dziś proszę. „Przyrzekam“, odrzekł zdziwiony. „O nie mów głośno, by matula nie słyszała mojej prośby; daruj mi trumienkę, masz deski suche gotowe, zrób mi dziś jeszcze trumienkę; pierwsza i ostatnia moja prośba“.

Ojciec radby się uśmiechnąć i w żart obrócić tę mowę, ale dziecię poważnie i z litością na matkę wskazało, rączki błagalnie złożyło i zadrżała mu łza w oku; powstał, wziął toporek i wyszedł.

Dzieweczka pocałowała braci i siostry, obłapiła kolana matce i do paciorka uklękła, a wszyscy spali, nim ona go skończyła.

W komorze przed świtem leży na ziemi trumienka; dziecina oblekła białą koszulkę, włożyła wieniec zielony na swoje złote kędziorki i czeka przebudzenia rodziców; a gdy się ocknęli, zbliżywszy się do nich, jak zwykle:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ wyrzekła. Odpowiedzieli: „Na wieki“.

Ona wtedy uklękła, a przymilając im się i tuląc główkę do ich łona: „Żegnam was drogi ojcze, kochana matko; Jezus mnie do siebie zaprosił; nie płaczcie; wyglądać was będę w niebie!“

Zadumieni nie pojmują zdarzenia tych słów, jak im się często niepojętą zdawała ta luba dzieweczka. A ona wraca do komory i lekko drzwi zawiera. Rodzice smętni garną się jednak do pracy, nie mówią i słowa do siebie, aż tu gdy mają zaczynać modlitwę poranną z dziatkami i czeladzią, słyszą wszyscy anielskie pienie, głosy niebieskimi wdzięcznie wtórowane. Matka struchlała, chwiejąc się biegnie, otwiera drzwi i widzi dziecinę swoją ukochaną leżącą w trumience, bledziuchne lica, oczęta zamknięte, ręce na krzyż złożone, uśmiech nadziemskiej rozkoszy na ustach koralowych.

„O Boże!“ krzyknęła żałośnie, „umarła! myśmy jej nie byli warci;“ i padła na ziemię, duszą i wnętrznościami bolejąc. „Niewiasto!“ zawołał mąż, podejmując ją zwolna, „tyś matką Anioła!“ i wyrzekł uroczyście z uwielbieniem i rozrzewnieniem: „Bądź odtąd siostrą moją a panią“. *K. M.*

Myśli o krzyżu.

(Z pism *Stanisława Jachowicza*).

O! nie wybieraj krzyżów, przyjm ten, co Bóg włoży;
Bo krzyż to jest największy dowód łaski Bożej.

Nie noś twojego krzyża z przechwałką, dla oka:
Krzyżowi nieodstępna pokora głęboka.

Codziennie dźwigaj krzyż swój, codzień go Bóg zsyła;
Abyś duszo pobożna, miłą Bogu była.

Chociażbyś krzyż swój zaniósł nawet na Golgotę,
Gdy bezemnie, Bóg tego nie przyjmie za cnotę.

Kto chce dobrze krzyż nosić, niech patrzy na Pana:
Przez Niego na Golgotę ścieżka wydeptana.

Idź za mną, znoś cierpienia i życia gorycze:
Bądź spokojny, cierpliwy, ja łzy twoje liczę.

Krzyż godło chrześcijanina, krzyż jego ozdoba:
Kto nosi krzyż cierpliwie, Panu się podoba.

Piękny krzyż, prawda, krzyż nasza ozdoba;
Ale ten tylko Panu się podoba,
Kto krzyż swój niesie cicho na Golgotę;
Bo Pan pokorną umiłował cnotę.

Gdy cię krzyż gniecie, znieś jego uciski,
I pomyśl sobie: o! już cel tak bliski;
Myśl ta złagodzi cierpienia, niedolę:
Westchnij do Pana, uśmierzy twe bóle.

Niechaj krzyż dźwiga ten, kto we mnie wierzy.
Do mnie, Pan wyrzekł, zmniejszać krzyż należy.

Ty go nie zmniejszaj, nie czyń folgi sobie;
Któż ci go włożył? jam go włożył tobie.

Gdy cię przeraża ciężar mego krzyża,
Wartżeś nazwiska Chrystusa żołnierza?
Wiesz czemu ciężki? bo nie masz miłości:
Dobry mój uczeń krzyża mi zazdrości,
Jedyna zazdrość, co Boga nie gniewa,
Co w sercu Bogu poświęconym bywa.

Noś krzyż twój całe życie, noś krzyż każdej chwili,
Bo tak go ulubieńcy Chrystusa nosili;
Noś go z twarzą pogodną, noś z świętą pokorą —
A tak go Aniołowie z rąk twoich odbiorą.

Krzyż serce uwesela, krzyż nadzieję daje,
Krzyż narody podnosi, czyści obyczaje.

Krzyż Bóg zsyła na ludzi, zsyła na narody;
Jeżeli nie chcesz krzyża, nie chcesz i nagrody.

Poradnik gospodarski i domowy.

Karmienie bydła miazgą ziemniaczaną. Wielka ilość wody, zawartej w ziemniakach, czyni je niekiedy szkodliwymi bydłu, osobliwie w początkach, to jest, zanim się bydło do tego rodzaju pokarmu zdoła przyzwyczaić.

W celu usunięcia zbytku wodnistości w ziemniakach, używa się następującego doskonałego sposobu: Rozciera się ziemniaki na miazgę za pomocą tarki do beczki, opatrzonej na spodzie dziurkami, któremi woda ścieka do innego podstawionego naczynia, zabierając z sobą część ziemniaczanej mączki. Ta mączka, wypłukana i wysuszona, służy do właściwego w gospodarstwie użytku; zaś miazga, pomięszana z owsianemi plewami, lub z dwoma trzeciemi równemi częściami sieczki słomianej, daje bardzo pożywną paszę dla każdego rodzaju bydła.

Pomnożenie zbioru ziemniaków. Jeżeli kwiecie (kwiaty) ziemniaków zaraz po rozkwitnieniu zostaną pościnane, roślina nietylko wyda daleko więcej ziemniaków, ale wszystkie dojdą one do znacznie większej objętości.

Dobra pasza dla bydła z liści drzewnych (dobre w braku paszy). Gdy czas jest suchy, obiera się liście z drzew wierzbowych, brzozowych i t. p. pierwej, nim pożółkną, i przenosi się je do piwnicy, tnie siekaczem i mięsza ze stosowną ilością soli i drzewnego popiołu (albo także roślinnego). Tak przyrządzone liście kładzie się w beczki. Gdy podeschną, dolewa się do nich od czasu do czasu po trosze wody, a gdy się już beczki całkiem wypełni, przyciska się je kamieniami.

*

Tę siekankę daje się bydłu samą, lub z sieczką na pokarm, które ją ze smakiem zajada.

Maść na rany drzew. Miesza się równe części smoły i sadzy i tem okłada miejsca okaleczałe. Skutek będzie niezawodny.

Tanie, wyborne pożywienie dla pszczół. Wycisnąć sok z gruszek, z którego się gotuje na wolnym ogniu gęsty syrop. Z 8 litrów soku otrzymuje się 3 litry syropu, który smakiem niewiele się różni od miodu, a czem jest starszy, tem bywa lepszy. Przy gotowaniu uważa się, aby się nie przypalił, ani zbyt nie zgęstniał, był płynnym i koloru brunatno-żółtego.

Dozwala się on przechowywać kilka lat, a gdy czasem zanadto zgęstnieje, rozcieńcza się go przekroploną (destylowaną) wodą (której nabyć można w aptece).

Lekarstwo na biegunkę u kur. Zbyt chłodzące pokarmy nabawiają kury tej choroby. Dając im przez kilka dni samo zboże, można je z niej uleczyć. Gdyby choroba nie ustała w 3 do 4 dniach, należy im dawać chleba, umaczanego w winie i ciasto, składające się z mąki hreczanej, pietruszki i drobno posiekanej pokrzywy z przydaniem na twardo ugotowanego jaja.

Wyborne lekarstwo z cebuli na silny uporczywy kaszel kataralny i t. p. Gotuje się 500 gramów ze skórki obranej zwykłej cebuli, pokrajanej na drobne części, w 1 litrze wody z 80 gramami miodu i 400 gr. cukru na wolnym ogniu przez 3—4 godziny. Ostudzony płyn przecedza się przez delikatne sito, napełnia nim flaszki i zakorkowawszy, przechowuje się do użytku.

Jest to wyborne lekarstwo na silny kataralny kaszel. Chory używa go według potrzeby po łyżce, dziennie 4—6 łyżek stołowych, ogrzawszy poprzednio płyn na letnio.

To lekarstwo ma rozległe zastosowanie w Anglii, dokąd je wprowadzili oficerowie marynarki angielskiej, oraz misyonarze, powracający z Afryki, gdzie — osobliwie w kraju Zulusów — ono słynie oddawna jako skuteczny środek na silny, uporczywy kataralny kaszel.

Ruch katolicki we Francyi i nowe cuda w Lourdes.

Dwie ostateczności stykają się na polu religijnem we Francyi; są tam ludzie bez Boga, co w nic nie wierzą, mianowicie radykali i masoni, i są także tacy gorliwi katolicy, jakich szukać gdzieindziej.

Do niedawna przeważał w tym kraju duch bezbożności; masoni i radykali usiłowali i usiłują jeszcze obalić Kościół św., ale przy tem wszystkiem rozpoczął się już w ostatnich czasach nieznaczny powrót do religii.

Stosunki między rządem francuskim a Stolicą św. zaczynają być coraz pomyślniejsze. Ojciec św. niejednokrotnie już zwracał się do Duchowieństwa francuskiego i do ludności katolickiej, zachęcając jednych i drugich do uznania i popierania obecnej formy rządu (rzeczypospolitej), a mężowie, mający wpływ na rząd, przyszli do przekonania, że należy zaniechać walki z Kościołem, bo taka walka nie wychodzi państwu na dobre, a jest tylko wodą na młyn dla tych ludzi, którzy dążą do przewrotu i do obalenia wszelkiej władzy.

Mimo to nie brak i w dzisiejszym parlamencie francuskim takich posłów, którzy przy każdej sposobności występują ze swą nienawiścią ku Kościołowi i jego przedstawicielom. Ci posłowie należą do stronnictwa „radykalnego“, które głosi wolność dla wszystkich, a katolików i Kościół katolicki chciałoby tej wolności pozbawić. Widocznie u radykałów francuskich jest to samo, co i u radykałów w innych krajach i u socyalistów, to jest, że chcieliby mieć wolność tylko dla siebie, a ludzi innych przekonań chcieliby zniszczyć do szczętu.

Na szczęście naród francuski poznał się już na takich obrońcach wolności i powoli zaczyna się od nich odwracać, a zwracać do religii. Szczególnie daje się widzieć ten zwrot w klasie robotniczej, dla której kłamstwa socyalistów tracą coraz więcej swój powab.

Że życie religijne wspaniale kwitnie pośród tej części społeczeństwa francuskiego, która pozostała wierną Kościołowi, to dowodem tegoroczna sierpniowa *pielgrzymka jubileuszowa* do Lourdes (Lurd), w której to pielgrzymce brały także udział i te osoby, co w ciągu 25 lat zostały cudownie uzdrowione w grocie za przyczyną Matki Najświętszej.

Przybyło do Lurd, nie licząc innych osób, przeszło 300 uzdrowionych, a wraz z nimi wiele kalek i chorych, którzy z ufnością udają się do Niepokalanej Dziewicy, wzywając cudownego Jej miłosierdzia. A Ona, Matka Najświętsza, coraz to nowymi cudami stwierdza wielką łaskawość swoją. Ilu z nieszczęśliwych uzyskało łaskę w czasie tej pielgrzymki, dotąd jeszcze nie wiadomo dokładnie.

Jeden z uczestników pielgrzymki donosił w liście do *Gazety olsztyńskiej*, iż po uroczystej procesyi, kończącej pielgrzymkę, słyszał o 44 osobach, cudownie uzdrowionych. Między innemi odzyskało wzrok dziecko niewidome od urodzenia; pewna kobieta sparaliżowana, którą wprowadzono do groty, wyszła z niej o własnych siłach, zawiesiwszy swe kule obok tylu innych, które otaczają grotę.

Dawniejszy żołnierz, nazwiskiem Vanale, odzyskał siłę w sparaliżowanych nogach i mógł zaraz stąpać swobodnie. Pewien 40-letni mężczyzna miał oko spalone podczas pożaru, które zupełnie wypłynęło, na drugie zaś całkiem także nie widział. Człowiek ten odzyskał wzrok w okamgnieniu, a pierwszym przedmiotem, który ujrzał, była figura Matki Bożej.

Wiele jeszcze innych dokonało się cudownych uzdrowień, które stwierdzają władze duchowne i lekarskie. Przeszło 100 lekarzy zgłosiło się, aby badać owe uzdrowienia, a uzdrowieni chodzą wśród tłumów, sławiąc głośno Maryę i śpiewają: „Magnificat“, a niekłamana ich szczerość czyni nawet na niedowiarkach głębokie wrażenie.

Życzyćby należało, aby tak niejeden z naszych niedowiarków i socyalistów przejechał się do Lourdes, toby potem miał większy szacunek dla Wiary św. i nie usiłowałby pozbawiać ludu tego drogiego skarbu!

Roki sądowe.

Było w dawnej Polsce takie urządzenie, zwłaszcza przed ustanowieniem trybunałów sądowych, że odbywano wiece sądowe, na których zasiadał i sądził monarcha, lub w jego zastępstwie wojewoda, albo starosta. Nazywały się te wiece „rokami walnymi“, dla odróżnienia od „roków ziemskich“, które oznaczały kadencye sądu ziemskiego, na którym zasiadali sędziowie i podsędkowie ziemscy.

Były nadto i „*roczki*“, czyli miesięczne lub kwartalne kadencye sądowe, odbywane zwykle po miastach sądowych. Zwano je także „sądami grodzkimi“. Na tych sądach sądzili komornicy, czyli zastępcy wojewodów, sędziowie i podsędkowie, rozstrzygając sprawy uboższej szlachty i kmieci. Zdarzało się, że na „roczkach“ zasiadali czasem i królowie sami.

Coś podobnego będziemy mieli teraz w kraju naszym, bo oto ministerstwo sprawiedliwości wydało 29 lipca b. r. rozporządzenie, aby począwszy od 1-go stycznia 1898 roku odbywały się w okręgu krakowskiego sądu krajowego, czyli w całej *zachodniej* Galicyi tak zwane „*roki sądowe*“ po za siedzibą sędziów, w 18 miejscowościach, mianowicie: w Ujściu solnem, Czchowie, Świątnikach górnych, Szczurowej, Łapanowie, Zakliczynie, Szczucinie, Wielopolu, Bojanowie, Kamieniu, Radomyślu, Grybowie, Baranowie, Jaworzniku, Suchej, Zakopanem, Rzepienniku Strzyżowskim i Ołpinach.

Sądy powiatowe zostały już o tem ministeryalnem rozporządzeniu zawiadomione. W każdej z tych wymienionych wyżej miejscowości odbywać się będą „*roki sądowe*“ raz na miesiąc. Naczelnicy sądów powiatowych mają wyznaczyć dnie i godziny rozpoczęcia i trwania „roków sądowych“, przyczem mają uważać na to, aby dnie „roków sądowych“ nie przypadały na dnie świąteczne i niedzielne, albo na dzień jarmarczny lub targowy. Oni też mają wyznaczyć gminy, dla których „roki sądowe“ odbywać się będą.

Celem tych „roków sądowych“ jest ułatwienie osobom, nie mieszkającym w siedzibie sądów, znoszenia się z sądem, a mianowicie wnoszenie ustnych próśb, tudzież załatwienie spraw mniejszej wagi na miejscu, aby lud nie potrzebował z bagatelkami robić kilka mil drogi do miejsca, gdzie jest sąd. Sędzia ma przedtem, nim zjedzie na taki sąd, zbadać sprawy, aby wszystko potem szybko i gładko się odbywało.

„Roki sądowe“ odbywać się będą w kancelaryi zwierzchności gminnych, bo na to już się gminy zgodziły, z wyjątkiem gminy Bojanów, która zapewne nie rozumie ich pożytku.

Aby się przekonać, czy „roki sądowe“ będą potrzebne i pożyteczne, polecił sąd krajowy naczelnikom sądów powiatowych złożyć sprawozdanie zaraz po odbyciu pierwszych „roków“ z uwagami ze swej strony, coby należało w nich zmienić, co znieść, co ulepszyć.

Dla ludu, jak się spodziewać należy, przyniosą „roki sądowe“ niemały pożytek, bo, jak wspomnieliśmy, w sprawach mniej ważnych nie będą potrzebowali wieśniacy wlec się do miasta i tracić czas, a przytem wydawać grosz na różnych pokątnych wyzyskiwaczy, co jak pająki na nich czyhają, i na poczęstunek, bez którego tak trudno niejednemu wieśniakowi się obejść, gdy przyjdzie do większego miasteczka.

Sprawa ks. Stojałowskiego.

Gdy ks. Stojałowski obłożony został klątwą kościelną, to klątwę tę rozszerzono także i na czytelników jego pisemek, i wogóle na wszystkich, którzy go wspomagają i są z nim w łączności.

Rozszerzenie to opierało się na konstytucyi Papieża Piusa IX, zaczynającej się od słów: „*Apostolicae Sedis*“, a w której powiedziano, że „klątwie zastrzeżonej Papieżowi podpadają ci, którzy z wyklętym imiennie przez Papieża uczestniczą w zbrodni, udzielając mu poparcia, lub okazując przychylność“.

Zachodziła atoli wątpliwość, czy słowa powyższe mogą być stosowane i do tych, przeciw którym orzekła klątwę Kongregacya, przynajmniej wtedy, jeżeli taki dekret Kongregacyi otrzymał potwierdzenie Papieża

Nasi Najdost. XX. Biskupi, dbając o dobro dusz, a nie chcąc ich dalej narażać na skutki klątwy, udali się w tej wątpliwości z prośbą do Rzymu o bliższe wyjaśnienie tej sprawy.

Otóż, jak donoszą gazety, odbyło się 16-go czerwca bież. roku jeneralne posiedzenie Kongregacyi św. Inkwizycyi w obecności Kardynałów, a po zbadaniu dokładnem całej sprawy, orzekli Ich Eminencye XX. Kardynałowie: „że w tym wypadku odnosi się klątwa

tylko do samego wyklętego (t. j. do ks. Stojałowskiego), a nie spada na tych, którzy jego pisma czytają".

W dwa dni później, t. j. 18 czerwca, przedstawiono owo orzeczenie Kongregacyi Ojcu św., a Ojciec św. je potwierdził, czyli zgodził się na powyższe orzeczenie XX. Kardynałów. Zaś w dniu 5-go września podpisał ks. Stojałowski w Rzymie następujące oświadczenie:

„Podpisany oświadczam zupełnie dobrowolnie i z zupełną szczerością:

1) Szczerze, z zupełną uległością i bez zastrzeżeń przyjmuję wszystkie mojej osoby dotyczące, przez prawowitych przełożonych kościelnych wydane postanowienia, wyroki i cenzury, przedewszystkiem te, które wydała Kongregacya św. Officium.

2) Potępiam i odwołuję wszystko, co publicznie lub prywatnie, bez należnej czci i obrażająco mówiłem, pisałem i czyniłem przeciw Biskupom i innym przełożonym kościelnym, oraz potępiam i odwołuję wszystko, cokolwiek nieprawdziwego i fałszywego powiedziałem i napisałem, odnośnie do praw, które ma Kościół święty co do nauczania swych dzieci, kierowania niemi i napominania ich we wszystkich przedmiotach, które bezpośrednio lub pośrednio pozostają w związku z chrześcijańską moralnością i dobrem ludów.

3) Przyjmuję zupełnie i zamierzam w przyszłości stosować się do wszystkich reguł ustanowionych co do rozmaitych publikacyj i ich lektury przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII w jego *Const. Officiorum* ze stycznia 1897 roku.

4) Uczynię ze swojej strony wszystko, co będzie możliwem, aby naprawić zgorszenie, jakie wywołałem szczególnie przez odprawianie Mszy św. w domach prywatnych, mimo interdyktu.

Rzym, 5 września 1897 r.

Ks. Stanisław Stojałowski".

Ojciec św. przyjął to oświadczenie do wiadomości i uwolnił z klątwy także i samego ks. Stojałowskiego.

Wiadomość ta napełnia radością wszystkich, którzy z boleścią patrzyli na tę ranę w Kościele św. Zasługa w tem wielka Ojca św., który zbłąkanego kapłana przyjął z nieprzebraną dobrocią.

Co się tyczy pytania, czy teraz można już bez grzechu czytać gazetki ks Stojałowskiego, to *Czas*, a za nim *Prawda* udowadniają, że co innego jest klątwa, a co innego zakaz biskupi. — XX. Biskupi mają prawo zakazać w swej dyecezyi czytać pisma, które uważają za szkodliwe. Ktoby więc nadal czytał pisma ks. Stojałowskiego i inne zakazane przez XX. Biskupów gazetki, to ten wprawdzie w klątwę nie

wpada, ale grzeszy nieposłuszeństwem względem Władzy duchownej.

Stronnicy ks. Stojałowskiego cieszą się ogromnie takiem pomyślnem załatwieniem sprawy przez Rzym. Górnicy z Karwiny, jak donosi *Głos ludu śląskiego,* wysłali list do Kongregacyi św. Officyum, w którym podnoszą zasługi ks. Stojałowskiego, położone dla podniesienia ducha chrześcijańskiego (?), i opisują postępowanie XX. Biskupów galicyjskich, jakoteż i niektórych księży (?), którzy żydowstwo popierają (?), a radykalny ruch ludowy chcą wygubić. — Z tego listu widać, że górnicy w Karwinie nie mają pojęcia o stosunkach w Galicyi, i że im chyba ktoś inny ten list podyktował.

Na zebraniu w Chrzanowie dnia 16-go września, gdy poseł Danielak (stojałowszczyk) składał sprawozdanie poselskie, uchwalili zebrani stojałowszczycy wysłać telegram do Ojca św. z podzięką za uwolnienie ks. Stojałowskiego z klątwy.

Prawda na razie nie wierzy w szczere nawrócenie się ks. Stojałowskiego, bo w listach, pisanych do *Pszczółki*, a przysyłanych przez ks. Stojałowskiego z Rzymu, nie widać jeszcze spokoju i szacunku dla książąt Kościoła; dałby jednak Bóg, aby to powtórne pojednanie się było szczere i prawdziwe.

Po powrocie z Rzymu osiędzie ks. Stojałowski w Czaczy na Węgrzech, gdzie ma drukarnię, i będzie czekał, aż rząd austryacki pozwoli mu wrócić do Galicyi. Słychać, że poseł Kubik ma się zrzec godności poselskiej, i że o ten mandat ubiegać się będzie ks. Stojałowski.

Według ostatnich wiadomości, ks. Stojałowski przybył już do Czaczy. Podobno różne procesa, jakie mu wytoczono, a jest ich dziesięć, mają być wstrzymane.

†
Kornel Ujejski.

I znowu świeża otwarła się mogiła, by zakryć zwłoki jednego z największych naszych poetów. W Pawłowie umarł dnia 19 września b. r. *Kornel Ujejski*, twórca prześlicznych wierszy i owej rzewnej, błagalnej pieśni: „Z dymem pożarów“.

Głęboki smutek okrył całą Polskę na wieść o skonie tego poety, który Ojczyznę płomienną kochał miłością, i serdecznie bolał nad jej losem.

Kornel Ujejski, potomek starożytnej szlacheckiej rodziny, urodził się na Podolu w majętności dziedzicznej Beremianach w r. 1823: w chwili zgonu liczył zatem 74 lat. Kształcił się w gimnazyum XX. Bazylianów w Buczaczu, a następnie we Lwowie.

W roku 1847 wyjechał do Paryża, gdzie zapoznał się i zaprzyjaźnił z największymi naszymi poetami, z Mickiewiczem, Słowackim i Zaleskim.

Wróciwszy w roku 1849 do kraju, pojął za żonę hr. Komorowską i poświęcił się gospodarstwu rolnemu. Do roku 1846 poeta nieśmiało jeszcze występował ze swymi wierszami, aż rok 1846, ów rok straszny, w którym lud splamił się krwią bratnią, rok ten wstrząsnął duszą Ujejskiego, i dusza ta wyśpiewała wnet ból swój i ból narodu całego.

Wyrazem tego bólu i przerażenia był ów sławny „chorał", co się stał jakby hymnem narodowym, a zaczyna się od słów: „Z dymem pożarów". Potem napisał „Melodye biblijne", i wiele innych narodowych pieśni, budząc w narodzie najlepsze uczucia i zachęcając do pracy dla Ojczyzny.

Lud wiejski kochał ś. p. Kornel Ujejski szczególnie, i przestrzegał gorąco i lud i młodzież przed fałszywymi prorokami. „Bóg i Ojczyzna", to było hasło jego, któremu pozostał wierny do śmierci, i pragnął, aby wszyscy pod tem hasłem pracowali.

Nieraz powtarzał Ujejski te słowa: „Pamiętajcie, że trzeba lud miłować, miłować szczerze, a żądać od niego w zamian tylko jednego: miłości Ojczyzny!" W dzisiejszych czasach zawiści społecznej są te słowa wskazówką, na jakiej drodze dadzą się przykre stosunki obecne uzdrowić.

Pogrzeb ś. p. Kornela Ujejskiego odbył się 21 września we wsi Pawłowie przy ogromnym udziale okolicznego ludu, który nieboszczyka bardzo cenił i kochał, i przy udziale licznych delegacyj z całego kraju.

Nad zwłokami wypowiedział jednę mowę ks. Skalski, proboszcz z Radziechowa, spowiednik i przyjaciel zmarłego, a drugą marszałek krajowy, hr. Stanisław Badeni.

Poruszono myśl, aby zwłoki poety sprowadzić do Krakowa i pochować na Skałce w „grobie zasłużonych", ale synowie poety sprzeciwili się stanowczo temu, bo nieboszczyk wyraźnie niejednokrotnie za życia i tuż przed śmiercią oświadczył i prosił, by go pochowano na cmentarzu wiejskim w Pawłowie pośród mogił chłopków.

Cześć jego pamięci, a duszy racz dać, Panie, światłość wiekuistą!

Klęska rolnicza i zamierzona pomoc.

Rok bieżący zaznaczył się boleśnie dla ludności rolniczej naszego kraju, bo był nader obfity w klęski. Długie słoty wiosenne spowodowały w wielu okolicach wielkie szkody w stanie zbóż ozimych, a słoty w czerwcu i lipcu dopełniły klęski. Do tego przyłączyły się wylewy wód, które obsiane pola zniszczyły, i z plonów po polach albo nic, albo zaledwie słomę zostawiły.

Klęska dotknęła głównie *36* powiatów, w których mieszka przeszło 3 miliony osób ludności rolniczej. Zaczniemy od powiatów zachodnich:

W powiecie *wadowickim*, który i w roku zeszłym dotknięty był klęską nieurodzaju, położenie jest krytyczne, prawdziwie rozpaczliwe, i wymaga koniecznie pomocy, jeśli się nie ma dopuścić do upadku gospodarstw włościańskich.

W powiecie *krakowskim* zasoby paszy wystarczą może na przezimowanie inwentarza, wystarczy może i ziarna na zasiewy jesienne, ale na zasiewy wiosenne ziarna nie będzie.

Podobnie przedstawia się stan w powiecie *wielickim*, z tą gorszą różnicą, że tu w 12 gminach grad zniszczył doszczętnie plony, i że wiele gmin nawiedziły wylewy wód.

W powiatach *bocheńskim*, *brzeskim* i *dąbrowskim* wylewy i burze z gradem znaczne wyrządziły szkody. Ludność tych powiatów nie żąda opustów podatkowych. nie zna bowiem dotyczących przepisów, lub boi się kosztów.

Cztery dalsze powiaty: *mielecki*, *kolbuszowski*, *niski* i *tarnobrzeski* zostały ciężko dotknięte tegoroczną klęską. Starostwo w Mielcu obliczyło szkody. wyrządzone w kilkunastu gminach, na 300.000 złr. i żąda zapomogi bezzwrotnej 30 tysięcy, a 60 tysięcy jako pożyczki dla dostarczenia ludności zarobku przy robotach publicznych i ziarna do siewu. Starostwo w Nisku donosi, że wskutek długiej słoty brak w powiecie ziarna i ziemniaków. W powiecie kolbuszowskim grad i burze zniszczyły 22 gmin, a 4 gminy zniszczyły wylewy. Zachodzi obawa głodu. W powiecie tarnobrzeskim zgniły siana, zboża wskutek słoty zawiodły, a ziemniaki też wszędzie gniją.

W powiecie *rzeszowskim* była klęska długotrwałej słoty powszechną; 26 gmin z tego powiatu dotkniętych było gradem i ulewami. Braknie ziarna do siewu, a żywności w zimie. W powiecie *jarosławskim* położenie ludności jest opłakane. Szkody wyrządzone przez słoty obliczyło starostwo na 250.000 złr. Jeśli zbiór ziemniaków zawiedzie, to ludności grozi głód z końcem zimy. W powiecie *myślenickim* ucier-

piały tak zbiory z powodu ciągłych słot, że obawiać się trzeba głodu wśród tamtejszej ludności. Powiat *grybowski* już drugi rok z rzędu nawiedzony został klęską powodzi. W powiecie *gorlickim* zgłosiło się 35 gmin o opust podatkowy; brak ziarna już teraz daje się odczuwać. W powiecie *jasielskim* panuje nędza i ludności grozi tyfus głodowy. Ustawiczna słota wyrządziła też i w powiecie *sanockim* znaczne szkody. Wskutek niej porosło żyto, a ziemniaki gniją.

W powiecie *mościskim* klęska słoty dotknęła prawie wszystkie gminy, tak samo i powiat *gródecki* i *jaworowski*. Zboże przegniło i zrosło, ziemniaki gniją i ludność czeka ciężki przednowek. W powiecie *żółkiewskim* oziminy wygniły, zboże zbierane wśród deszczów zrosło, siano i pasze wogóle zamulone, tak skwaśniały, że chyba tylko na ściółkę służyć mogą. Wskutek tego nie będzie czem przezimować inwentarza, a żywności dla ludu braknie już w ciągu zimy. W powiecie *kamioneckim* klęska jest tylko częściowa.

Powiat *samborski* nawiedzony był prócz słoty w 86 gminach wylewem wód. Szkody obliczają na 544.000 złr. Podobnie dotknięte są powiaty *staromiejski* i *drohobycki*. Burze, wylewy i grady wyrządziły wielkie szkody, a w powiecie drohobyckim w 14 gminach panuje nadto zaraza pomoru świń i zaraza pyskowa i racicowa.

W powiecie *stryjskim* dotknięte zostały klęską 84 gminy, a w powiecie *żydaczowskim* 32 gminy. Władze tamtejsze podnoszą potrzebę natychmiastowej pomocy, brak bowiem żywności dla ludu i bydła, brak ziarna do siewu.

Niemniej ucierpiały od tegorocznej słoty, gradów, wylewów i burz także powiaty *doliniański*, *bohorodczański* i *stanisławowski*. I tam zachodzi obawa, czy będzie dość ziarna na zasiew, a ludności już w połowie zimy grozi nędza głodowa.

Powiaty: *kołomyjski*, *kossowski* i *śniatyński* ucierpiały bardzo dużo wskutek gwałtownych wylewów rzek.

Oto obraz klęsk tegorocznych, przekonywający chyba każdego, że pomoc kraju i rządu jest nieodzownie i jak najrychlej potrzebną.

Wydział krajowy rozesłał okólnik do wszystkich powiatów, żądając dokładnych sprawozdań i obliczeń skutków klęsk tegorocznych, aby można ocenić, jakiej należy żądać pomocy od państwa i w jaki sposób urządzić ratunek ludności, klęskami dotkniętej.

Koło polskie w Wiedniu na posiedzeniu, odbytem dnia 22 września, obradowało również nad tą sprawą i uchwaliło domagać się od rządu zapomogi dla wszystkich powiatów, dotkniętych niedostatkiem.

To i owo.

(Gospodarka ludowców w „Towarzystwie ochrony ziemi". — Baczność przed agitatorami socyalistycznymi! — Agitacye socyalistyczne w Królestwie Polskiem. — Zjazd radykałów ruskich we Lwowie).

Gospodarka „ludowców" w „*Towarzystwie ochrony ziemi*" smutne wydała owoce, bo Towarzystwo upadło, i ogłoszono już jego likwidacyę. Przed czterema laty stało wspomniane Towarzystwo u szczytu swego rozwoju, jego obrót kasowy zbliżał się do ćwierć miliona złr., aż oto zjawili się nowi różni przyjaciele, mający apetyt na dojną krówkę, którzy przeprowadzili na walnem zgromadzeniu przeniesienie siedziby zarządu do Krakowa i połączenie ze Związkiem stowarzyszeń zarobkowych we Lwowie.

Po dwóch latach usunięto dyrektora Zalańskiego, który atoli dość dla Towarzystwa robił i zakupywał grunta na Rusi i tworzył tam kolonie polskie.

W roku 1894 przypuścili „ludowcy" szturm do zdobycia zarządu Towarzystwa, które wtedy miało swojego kapitału przeszło 13 tysięcy, a jednak „ludowcy" nazwali to złą gospodarką, i zapowiadali, że dopiero oni Towarzystwo postawią na nogi i świetnie rozwiną. Tak atoli gospodarowali, że dziś ma Towarzystwo 9 tysięcy niedoboru, wskutek czego musiano „ludowcom" podziękować za dalszą opiekę i uchwalić likwidacyę Towarzystwa.

Na zebraniu w dniu 9 września b. r. wybrano już komitet likwidacyjny, a jeden z jego członków, dr. A. Dobija, przyrzekł, że komitet uporządkuje tak sprawy Towarzystwa, aby nikt większych strat nie poniósł.

Może dziś przeto lud słusznie powiedzieć „ludowcom": od takich przyjaciół zachowaj nas Panie! Od takich przyjaciół i od socyalistów, bo i ci mają apetyt na lud. Na wiecu socyalistycznym we Lwowie uchwalili socyaliści rozszerzyć agitacyę pośród ludu wiejskiego, zwłaszcza między takimi wieśniakami, którzy nic nie posiadają, lub którzy wszystko przepili i dziś żydom po karczmach wodę noszą i świeczki na szabas zapalają.

Pragnęliby też socyaliści zawładnąć Kółkami rolniczemi, czytelniami i radami gminnemi. A co wtedy będzie? Będzie to, że pobuntują służbę przeciw gospodarzom, sąsiada przeciw sąsiadowi, syna przeciw rodzicom i powstanie prawdziwe piekło w gminie, a szatan razem z żydkami i socyalistami zacierać będzie ręce z radości.

Baczność tedy bracia włościanie! Gdy się taki agitator zjawi we wsi, przepędźcie go na cztery wiatry, a gdyby wam wtrącał jakie ga-

zetki lub książeczki, to ich nawet nie czytajcie, tylko zaraz w piec wrzućcie lub do gnojownika, jeżeli chcecie mieć spokój w gminie, żyć i pracować dalej po Bożemu.

Już dziś zaczynają się tacy przyjaciele ludu kręcić po wsiach; są to przeważnie żydkowie, którzy przy tem robią inne geszefta ze stratą dla włościan. Donoszą do *Grzmotu,* że w powiecie tarnowskim dwóch żydków rozpowiada chłopom o szczęściu i dobrobycie, które mają stworzyć socyaliści, a gdy zaciekawieni chłopkowie rozpoczną pogawędkę, sprytni żydkowie zaczynają im chwalić jakieś sieczkarnie.

Chłopi nie przeczuwając nic złego, wypytują się bliżej o owe maszynki, żydzi łapią ich za słowa i w kilka dni potem przysyłają sieczkarnie, których żaden z wieśniaków nie zamówił. Coś podobnego zdarzyło się i koło Tarnopola. Najlepiej takich „przyjaciół“ oddać żandarmom i w żadne się z nimi pogawędki nie wdawać, bo na tem i dusza straci i kieszeń wasza.

Trzeba być chyba z rozumu obranym, by wierzyć w to, że żydzi pracują nad szczęściem i dobrobytem dla ludu, a właśnie żydzi kierują socyalizmem. Na czele socyalistów w zachodniej Galicyi stoi, jak wiadomo, poseł Daszyński, we wschodniej Galicyi kieruje nimi poseł Kozakiewicz, obaj mają przy sobie sztab żydowski, a główne kierownictwo nad oboma dowódcami ma żyd Adler w Wiedniu.

Agitacya socyalistyczna zaczyna się już szerzyć i w Królestwie Polskiem. W fabryce papieru w Jeziornie pod Warszawą namówili oni robotników do bezrobocia (strejku). Właściciel fabryki wezwał kozaków z Warszawy, a gdy ci przybyli, powstała utarczka, w której polała się krew kozacka i robotnicza.

Żandarmerya śledzi za tajną drukarnią socyalistyczną, z której wychodzi tajne pisemko „*Górnik*“, rozrzucane między górnikami, ale jej odnaleźć nie może. W ostatnich miesiącach zasądzono kilku socyalistów, którzy od r. 1894 przesiadywali w więzieniu śledczem. Skazano ich na zsyłkę na Sybir.

Gdyby i w Austryi tak jak dotąd prowodyrom socyalistycznym nie pobłażano, lecz ostrzej się do nich zabrano, jak w Rosyi, toby wnet socyalizm żydowski wziął w łeb, a zakwitłby socyalizm chrześcijański, w którym jedynie i robotnik i wieśniak znaleźć mogą obronę i poprawę swej doli.

Oprócz wyżej wspomnianego kongresu socyalistów we Lwowie, odbywały się tamże przez dwa dni (20 i 21 września) także obrady radykałów ruskich. Przewodniczył im znany Iwan Franko, który się wykształcił za polskie pieniądze, a dziś plwa na nasz naród. Za to niedawnego czasu Polacy publicznie mu powiedzieli, że „nie godzien jest nawet, aby go nogą kopnąć“.

Jaki był przewodniczący, takie było i całe prawie zebranie, złożone ze 100 osób. Radzono i uchwalano rzeczy, które się mogą urzeczywistnić chyba na księżycu. Uchwalono na przykład podział Galicyi na wschodnią i zachodnią (ruską i polską), bo p. Franko lub inny radykał chciałby być namiestnikiem we Lwowie.

Uchwalono także wykupić ziemię z rąk szlachty polskiej, zamieszkałej na Rusi, i rozparcelować ją między włościan ruskich. Skąd radykali na to wezmą pieniędzy, o tem mowy nie było, bo i po co? Były czasy hajdamaków, którzy palili i niszczyli dwory polskie, więc radykali może chcą coś podobnego i teraz powtórzyć i łatwym sposobem ziemię odebrać.

Że taki sam apetyt na cudzą własność mają także złodzieje i zbóje. no! wielka rzecz! — udało się radykałom podczas wyborów do Rady państwa z wielu chłopów ruskich zrobić hajdamaków, to i po wyborach może się im to udać. Chłopi rozbójnicy, lud zdziczały, lud bez wiary, to właśnie pragnienie radykałów ruskich, jak tego dowiodły ostatnie wybory.

Mimo to znajdują się chłopi ruscy, co radykałom wierzą i za nimi idą, tak jak niektórzy nasi polscy chłopi idą za socyalistami. Nie trzeba się temu dziwić, bo jak Pismo św. powiada: „niezliczona jest ilość głupców na świecie!“

Co słychać w świecie.

(Wiadomości społeczne i polityczne).

Szynkownia — nie parlament. Otwarcie nowo zwołanej Rady państwa w Wiedniu odbyło się 23 września rano o godzinie 11 min. 20. W chwili, kiedy prezydent ministrów hr. Badeni wstępował na trybunę ministeryalną, poseł Wolf (tyle, co wściekły wilk) zaczął wyć i wrzeszczeć złośliwie: „Niech żyje Badeni!“ Była to zapowiedź bliskich karczemnych awantur, jakie sobie uplanowała czwórka hultajska, posłowie Wolf, Schönerer, Iro i Türk.

Przed wyborem prezydyum puścił ktoś w Izbie pogłoskę, że pomiędzy służbą parlamentu znajduje się przebranych szesnastu tajnych policyantów. Powstał stąd piekielny hałas. Posłowie z lewicy zaczęli tłuc o ławki, a poseł Wolf zwróciwszy się w stronę ministrów, a głównie ku hr. Badeniemu, zawołał: „Tyś to Polaku **zrobił — to jest łajdactwo — tobie być dowódcą rozbójników w Abruzzach!“**

Jeden z ministrów wyszedł z sali, rozpoczęło się teraz głosowanie na prezydenta wśród ogromnej wrzawy po lewicy. Dziki zgiełk trwał przeszło godzinę. nareszcie przewodniczący tymczasowy, daje znak przerwania posiedzenia, by przerachować głosy. O godzinie 12 min. 48

posiedzenie otwarto na nowo i ogłoszono, że prezydentem Rady państwa wybrany został poseł Kathrein.

Prezydent Kathrein chce teraz przemawiać, ale nic go nie słychać, bo owa czwórka Schönererowska wyprawia nieopisane brewerye, jakby ci ludzie zupełnie zwaryowali. Wszyscy czterej: Wolf, Schönerer, Iro, Türk, wydają z siebie dzikie jakieś głosy, a widząc, że lewica siedzi dość spokojnie i z nimi razem nie wyje, Schönerer podbiega ku niej i woła: „Gdzie się podziała obstrukcya? Ty podła partyo! Milczycie? Zdrajcy jesteście!“

Tymczasem Kathrein dyktuje stenografom, co chciał powiedzieć posłom. Na chwilę ucisza się, ale wnet Wolf wyłazi na ławkę i pali mowę Młodoczechom, a prezydent Kathrein mówi i mówi, i kończy mowę okrzykiem na cześć Cesarza, który cała Izba z zapałem powtarza trzykrotnie.

Zaczynają się teraz interpelacye (zapytania) w sprawie owych 16 przebranych policyantów. Prezydent zaprzecza temu, poczem przystąpiono do wyboru dwóch wiceprezydentów. Pierwszym wiceprezydentem wybrany został poseł Abrahamowicz, drugim poseł Kramarz.

Prezydent chce teraz posiedzenie zamknąć, nie dadzą mu jednak przyjść do słowa Schönerer i jego towarzysze. Schönererianie i Młodoczesi grożą sobie pięściami, a Schönerer, zwróciwszy się do prezydenta, krzyczy: „zamknij pan budę“. Iro woła: „pogardzamy panem“.

Przystąpiono do odczytania kilku wniosków rządowych i ze strony posłów. Między innymi postawił p. Jaworski, prezes Koła polskiego, wniosek o wybór komisyi z 36 członków, którąby opracowała projekt zmiany regulaminu (porządku) w Izbie, aby można radzić. Przy końcu posiedzenia czwórka Schönerera nagle pocichu wyniosła się z Izby, co wszystkich wprawiło w zdumienie. Prawdopodobnie wyschły im gardła od wrzasków, więc poszli je odwilżyć.

Drugie posiedzenie, które się odbyło nazajutrz 24-go września, było względnie dość spokojne. Na tem posiedzeniu wystąpił poseł Winkowski przeciw ułaskawieniu posła Szajera, co w całej Izbie wywołało oburzenie, jak o tem niżej piszemy w „Rozmaitościach“.

Po wybraniu sekretarzy zaczęły się obrady nad udzieleniem ze strony rządu zapomogi dla krajów dotkniętych tegorocznemi klęskami. Rząd przeznacza na ten cel 8 milionów, z czego główna część ma przypaść Austryi Dolnej i Czechom, a Galicyi tylko nie całe 300.000.

Co chwila odzywają się wrzaski ze strony spółki Schönerera; pozazdrościł im tej smutnej sławy socyalistyczny poseł krakowski p. Daszyński, a nie wiedząc, o czem mówić, zaczyna mówić po polsku, czemu się prezydent sprzeciwia. P. Daszyńskiemu nie chodziło o poka-

zanie się, że jest Polakiem, bo jako socyalista nie uznaje żadnej narodowości, tylko ot tak dla hecy popisuje się polszczyzną.

Powstaje nowy zgiełk, ludożercy niemieccy biją mu brawo, prezydent dzwoni, a Schönerer i towarzysze wrzeszczą jak wilki. Nareszcie prezydent zamyka posiedzenie.

Trzecie posiedzenie rozpoczęło się 25-go wieczorem po godzinie 5-tej. Poseł Daszyński zapytuje się prezydenta, czy na seryo jest zdania, że w Izbie niewolno przemawiać po polsku; o to samo zapytuje się i poseł Danielak. Prezydent odpowiada obu posłom, iż wolno i na przyszłość nie będzie temu przeszkadzał.

Następnie zarządził prezydent wybór delegacyj.

O następnych posiedzeniach napiszemy w przyszłym numerze.

Pojedynek hr. Badeniego z posłem Wolfem. Zrana dnia 25 września odbył się pojedynek między hr. Badenim a posłem Wolfem. Hrabia Badeni sam owego wściekłego posła wyzwał na pojedynek, a to za to, że poseł Wolf obraził go mocno zaraz na pierwszem posiedzeniu Izby, nazywając go „łajdakiem“ *(Schurke)*, o czem wyżej wspomnieliśmy.

Hr. Badeni otrzymał ranę w rękę, kulę wnet mu wyjęto, i stan zdrowia nie budzi obaw. Wolf nie odniósł żadnej rany, bo pierwszy strzelał, nawet przed umówionym czasem, a hr. Badeni musiał już strzelać ranną ręką.

Gdy się o tem rozeszła po Wiedniu wiadomość, wywołało to ogromne współczucie dla hr. Badeniego. Cesarz przysłał telegraficznie z Pesztu wyrazy najgłębszego współczucia. Posłowie czescy i polscy wysłali osobne pisma do hr. Badeniego ze słowami najgorętszych uczuć. Badeni, zawiadamiając Cesarza o wyniku pojedynku, prosił zarazem o dymisyę, która atoli nie została przyjętą.

Rozruchy chłopskie na Pograniczu wojskowem. Mały na południu skrawek Austro-Węgier nazywa się „Pograniczem wojskowem“. Mieszka tam dużo Serbów prawosławnych. Radykali rozpuścili między chłopami pogłoskę, że popi (księża prawosławni) i urzędnicy chcą ich madjaryzować i na katolików przerobić. To wywołało wzburzenie umysłów między ludem i przyszło stąd do groźnych zaburzeń.

W miejscowości Plaski podarli chłopi chorągwie węgierskie i nie dopuścili do katedry biskupa. Duchownego, który odprawiał Mszę św., wyciągnął tłum z kościoła. W Sienjcak wśród bicia dzwonów zebrała się 18 września ludność tamtejsza na publiczne zebranie. Nieszczęście chciało, że tamtędy przechodziła komisya, złożona z kilku urzędników. Motłoch rzucił się na nich i zamordował ich w straszliwy sposób. Obgryzano im zębami nosy i pastwiono się jeszcze nad trupami. Aresztowano już głównych sprawców rozruchów.

Pobyt cesarza niemieckiego na Węgrzech. Cesarz niemiecki Wilhelm bawił na manewrach wojskowych na Węgrzech i na polowaniu,

a potem udał się 19 września do Budapesztu, gdzie go Węgrzy z Cesarzem austryackim (a ich Królem) wspaniale przyjmowali. Obaj monarchowie wygłosili na obiedzie galowym serdeczne toasty (przemowy). Cesarz austryacki witał w Wilhelmie swego „wiernego przyjaciela i wytrwałego sprzymierzeńca“, a cesarz Wilhelm odrzekł w dłuższej mowie, że „z synowskiem uczuciem patrzy na Cesarza Austryi, jako na ojca i przyjaciela — dzięki mądrości tegoż stoi przymierze silne i nienaruszone dla dobra ludów i dla zachowania pokoju w Europie“.

Socyaliści chcieli, jak wszędzie, tak i na Węgrzech zrobić awanturę w czasie pobytu obu cesarzy w stolicy Węgier, ale się im to nie udało, bo głównych podżegaczy, przybyłych z Wiednia, żyda Adlera i Pernerstorfera zaaresztowano i odstawiono do Wiednia.

Rosya. W *Królestwie Polskiem* po odjeździe cara z Warszawy, wróciło wszystko do dawnego stanu. Na pomyślne skutki tej wizyty trzeba będzie długo jeszcze czekać. Dziś widać bardzo małe zmiany ku lepszemu, a choć car niektóre chce wprowadzić, to czynownicy stoją temu na przeszkodzie.

Wydał naprzykład car ukaz, aby katolicka młodzież szkolna nie była zmuszoną chodzić w dnie galowe na nabożeństwa prawosławne, i aby modlitwa przed nauką była zastosowaną do wyznania religijnego uczniów, a mimo to, zwłaszcza na Litwie i Żmudzi, dyrektorzy gimnazyalni nie stosują się do tego ukazu. Przyszło stąd w Szawlach na Żmudzi do oporu ze strony studentów. Nie lepiej dzieje się i w Warszawie, bo i tu dyrektorzy na ukaz carski nie zważają i każą uczniom odmawiać przed nauką modlitwy prawosławne.

Pokój Grecyi z Turcyą został nareszcie 18 września b. r. zawarty, po czteromiesięcznych, długich układach. Według ugody ma Grecya zapłacić Turcyi jako odszkodowanie wojenne 4 miliony funtów tureckich. Granicę między Grecyą a Turcyą ureguluje osobna komisya, złożona z delegowanych mocarstw europejskich. W uregulowaniu tej granicy zajdą pewne małe zmiany na korzyść Turcyi.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Ojciec św. wydał encyklikę (list pasterski) o Różańcu świętym, zachęcając chrześcijan-katolików, by w miesiącu październiku brali, jak i w latach poprzednich, udział w nabożeństwie Różańcowem.

Ojciec św. stawia bractwo Różańca św. na pierwszem miejscu między innemi bractwami kościelnemi, a duszą tego bractwa jest Różaniec św., którego potęga i skuteczność jest wielką.

Różaniec, mówi dalej Ojciec św., łączy wiernych wspólnym węzłem, w ten sposób tworzy się wojsko dobrze uporządkowane i bardzo potężne, aby się oprzeć wrogom na zewnątrz i wewnątrz. Roczniki Kościoła poświadczają skuteczność modlitwy Różańcowej w różnych i licznych wypadkach.

— *Przyszły Konsystorz papieski* odbędzie się w listopadzie lub w grudniu b. r. Trzech lub czterech włoskich i zagranicznych prałatów otrzyma na nim purpurę kardynalską. W ich liczbie znajduje się ks. Della Volpe, zawiadowca Watykanu.

Z Częstochowy. Ostatni tegoroczny odpust na Jasnej Górze w dzień Narodzenia Najśw. Maryi Panny (8 września) zgromadził 150 tysięcy ludu wiejskiego z różnych stron kraju, nie licząc kompanij z miast.

Zakon „Kapelanów pracy“. Przed dwoma laty założony został w Belgii nowy zakon, poświęcający się dobru robotników. Założycielem jest Biskup w Leodyum, ks. Doutreloux. Zakonnicy ci nazywają się „Kapelanami pracy“. Na ich czele stoi jako przełożony ks. Reya, mając do pomocy 12 księży i kilkunastu braciszków. W Seraing urządzono już gospodę dla robotników. Są trzy klasy robotników, korzystających z tego zakładu: tacy, którzy tam mają mieszkanie i stół; tacy, którzy tam tylko się stołują, i tacy, którzy tam tylko dla rozrywki i nauki przychodzą. Do tej gospody wpisało się już 2000 członków.

Taki zakon przydałby się dziś w każdem większem mieście i w naszym kraju.

Nawrócenie. Z Francyi donoszą: Były poseł i bezwyznaniowiec Turquet nawrócił się i wstąpił do zakonu OO. Franciszkanów. On to był twórcą francuskiej ustawy szkolnej bezwyznaniowej. Dziś w kazaniach swoich wyraźnie głosi, że ten bezbożny system szkolny trzeba obalić.

W Anglii nastąpiły w ostatnich dniach znowu liczne nawrócenia znakomitych osób na łono Kościoła katolickiego. Pomiędzy innymi nawrócił się pastor anglikański z Townsville i pastor z Westall, a pastor z Broydon przeszedł w Londynie z całą rodziną na wiarę katolicką, co wielkie zrobiło wrażenie na jego dawnych parafianach.

Z misyj. Obliczono, że w roku bieżącym zmarło już 139 misyonarzy katolickich, pracujących po za Europą. Między nimi jest 1 Polak, 17 Włochów, 5 Niemców, 1 Rusin, 1 Chińczyk, 1 Bułgar, 3 Belgijczyków, 17 Hiszpanów i t. d.

ROZMAITOŚCI.

Numer niniejszy jest większy od poprzedniego o 4 kartki, czyli o pół arkusza. Razem ma tedy cały numer półtrzecia arkusza druku. Taką objętość będą też miały następne zeszyty do końca tego roku, i wszystkie w roku przyszłym.

Jak był tak i będzie *Nowy Dzwonek* pismem w połowie naukowem i powieściowem, a w drugiej połowie podawane będą sprawy bieżące.

Ze względu, że opracowanie takich artykułów pouczających kosztuje nas dużo pracy i grosza, i ze względu na wielką objętość numeru, co także grubo kosztuje, pismo nasze nie jest wcale drogiem przy obecnej prenumeracie, mimo to, jak wspomnieliśmy, od Nowego Roku prenumeratę zniżymy.

Częściej niż raz w miesiącu, to jest dwa lub trzy razy, nie możemy pisma wydawać, bo na to trzebaby znacznych, osobnych funduszów, a my ich nie mamy i znikąd nie dostaniemy. Pozostanie tedy *Nowy Dzwonek* pismem *miesięcznem*.

Jeszcze słówko w sprawie ks. Stojałowskiego. *Gazeta Narodowa* pisze, że zniesienie klątwy z ks. Stojałowskiego jest rzeczywiście tryumfem dla niego samego. Ks. Stojałowski upokarzając się przed Głową Kościoła św. i wyrzekając się swych dawnych błędów, a przyrzekając inaczej teraz postępować, pokonał ks. Stojałowski swego buntowniczego ducha i nie zawahał się publicznie przyznać, że błądził nieuszanowaniem i nieposłuszeństwem względem Najczcig. XX. Biskupów.

Jeżeli teraz zechce szczerze dotrzymać owego przyrzeczenia i pójdzie inną drogą, może wiele dobrego zdziałać dla ludu i Ojczyzny.

Może Bóg da, że tak będzie, bo w liście, wystosowanym do swoich przyjaciół, a wysłanym z Rzymu w dzień zdjęcia zeń klątwy (8 września), pisze ks. Stojałowski o sobie, że odtąd w żadne kłótnie z innemi gazetami wdawać się nie będzie, a w sprawach publicznych traktować będzie rzeczy przedmiotowo (zgodnie z prawdą) i bez wycieczek osobistych. Ma też ks Stojałowski nadzieję, że powoli zyska sobie zaufanie Najprzew. XX. Biskupów.

„Równocześnie“ — tak pisze dalej ks. Stojałowski — „wobec Boga ponawiam moje dawne przyrzeczenie, że dla Waszego dobra, dla dobra polskiego ludu, przez resztę dni życia mego pracować będę pod hasłem: „Wszystko dla Chrystusa i dla Jego ludu!“

I my mu tego z całego serca życzymy. *(Przyp. Red.)*.

Ułaskawienie posła Szajera. Za obrazę majestatu skazany był poseł Szajer na 8 miesięcy więzienia i wskutek tego musiałby utracić poselstwo. Za wstawiennictwem atoli p. Jaworskiego, prezesa Koła

polskiego, Cesarz ułaskawił posła Szajera, a więc tenże posłem nadal pozostaje.

Poseł Szajer po pierwszem posiedzeniu Rady państwa dziękował serdecznie p. Jaworskiemu za jego wstawiennictwo; powiadają, że go nawet w rękę pocałował. P. Jaworski rzekł mu tylko tyle: „Kołu niewolno zapominać, że chociaż niestety razem nie idziemy, to przecież wszyscy dziećmi jednej matki jesteśmy“.

Gdyby przeto nie Koło polskie, byłby poseł Szajer siedział w kryminale i posłemby nie był, a poseł Szajer w czasie agitacyi wyborczej tyle na to Koło wygadywał, tyle nań psioczył. Może się teraz upamięta!

Wstrętne. Gdy się dowiedziano w Radzie państwa, że poseł Szajer został ułaskawiony i nadal posłem zostaje, wystąpił wtedy poseł Winkowski ze stronnictwa „ludowców“ i domagał się od rządu odebrania Szajerowi mandatu poselskiego. Takimi to przyjaciółmi ludu są tak zwani „ludowcy“, stojący pod komendą *Przyjaciela ludu!*

Wystąpienie posła Winkowskiego wzbudziło wstręt w innych posłach, że aż pluli, tylko żydzi i tacy waryaci i ludożercy jak poseł Wolf, bili Winkowskiemu oklaski. Poseł Szajer wybrany został przez lud, więc „ludowcy“ nie powinni przeciw niemu występować. Że p. Szajer należy do partyi stołajowszczyków, to inna rzecz, może to gniewać i nie podobać się innej partyi, ale że „ludowiec“ żądał odebrania mu mandatu, to wstrętne, bo pochodzące z zawiści partyjnej, a nie z troski o dobro ludu.

Stańczycy pokazali się daleko szlachetniejszymi, bo właśnie oni postarali się o ułaskawienie dla posła Szajera, mimo, że, jak wyżej piszemy, p. Szajer był i jest ich wrogiem.

Wiec niby chłopski zwołali socyaliści do Krakowa na dzień ostatni sierpnia. Poseł Daszyński miał zdawać sprawozdanie ze swej działalności poselskiej, a że nie mógł nic o tej pracy powiedzieć, więc mówił o czem innem, mianowicie chciał udowodnić chłopom, że dla nich nie będzie lepiej, dopóki się ze socyalistami nie połączą. Włościan na tym wiecu było niewielu, a ci, którzy byli, to już tacy, którym się zupełnie w głowach przewróciło.

Smok w Wiśle. We wsi Łęgu pod Mogiłą (koło Krakowa) zobaczyli włościanie w Wiśle nieznanego im potwora, i nazwali go „smokiem“. Ponieważ napełniał ich strachem, przeto prosili przypadkowo przejeżdżających tamtędy myśliwych, by go zgładzili. P. Anczyc, właściciel drukarni w Krakowie, uczynił zadość ich prośbie i potwora zabił. Był to krokodyl, który prawdopodobnie uciekł z menażeryi, jaka przedtem bawiła w Krakowie.

Potwór ten miał 2 metry długości i mógł niejednego człowieka pożreć, gdyby był dłużej w Wiśle przebywał.

Baczność przed nowem oszustwem żydowskiem! Dwudziestopięciokopiejki rosyjskie są dużo podobne do austryackich koron, ale wartają na nasze pieniądze tylko 30 centów. Żydzi wykupili po bankach owe 25cio-kopiejki i puszczają je w kurs jako korony. Trzeba się więc mieć na baczności!

Najstarszym człowiekiem w Galicyi ma być 109-letni Marek Flisak w Kołorzyńcach, w powiecie tarnopolskim. Wiek jego stwierdzono z metryki, którą przedstawił, starając się o otrzymanie zapomogi. Był dawniej garbarzem, nie chorował nigdy, cieszy się dziś jeszcze czerstwością ciała i umysłu, a z dzieci jego, których miał dziesięcioro, ośmioro jest jeszcze przy życiu.

Liczne wypadki otrucia grzybami. W tym roku zdarzyło się kilkanaście wypadków otrucia się grzybami jadowitymi. O niektórych jużeśmy wspominali, a teraz wymieniamy nowe wypadki. I tak: W Rewni na Bukowinie trzy osoby otruły się grzybami. Włościanka Dominika Skazaniuk, nazbierawszy grzybów, jadła je razem z dwojgiem dzieci, z których jedno liczyło lat 9, drugie 2 lata. Wszyscy troje, pomimo pomocy lekarskiej, zmarli. — W Capowicach, w powiecie zaleszczyckim, otruła się rodzina, z czterech osób złożona. — We wsi Kuczkowie (w Poznańskiem) umarła cała rodzina robotnika Bineka wskutek otrucia się grzybami. Rodzina ta składała się z ojca, matki, 17-letniej córki i 9-letniej wychowanicy. Pomoc lekarska okazała się bezskuteczną. — W Książenicach (w Królestwie) przebywali na letniem mieszkaniu państwo Lipniccy z Warszawy. Służąca ich uzbierała grzybów, które cała rodzina zjadła. Po trzech dniach zmarło wskutek otrucia się tymi grzybami dwóch chłopców.

Bardzo tedy trzeba być ostrożnym przy zbierania i gotowaniu grzybów. Grzyby trujące można poznać w gotowaniu w ten sposób, że się główkę cebuli obiera z wierzchniej łupiny i gotuje się ją razem z grzybami. Gdy między grzybami jest choć jeden grzyb trujący, to cebula przybiera barwę fioletową, jaśniejszą lub ciemniejszą, według tego, czy mniej czy więcej jest grzybów trujących. Taka próba niewiele kosztuje, a jest pewna i można się ustrzedz otrucia.

Bohaterski czyn księdza. Lwowskie gazety ruskie otrzymały z powiatu drohobyckiego wiadomość o takim wypadku: Dnia 23 sierpnia wybuchł pożar we wsi Dalawie. Paliła się chata włościańska, a w niej troje dzieci. Nikt nie miał odwagi wskoczyć do ognia, ażeby uratować dzieci. Wtedy ruski proboszcz miejscowy, ks. Julian Humecki, wskoczył przez okno do płonącego domu i wyniósł dwoje dzieci. Przez chwilę, gdy ks. Humecki znajdował się wewnętrz płonącego domu, groza przejmowała obecnych. Ogromny okrzyk radości wyrwał się ze wszystkich piersi, gdy kapłan ukazał się z powrotem z dwojgiem dzieci na ręku. Trzeciego dziecka wynieść już nie mógł. Bohaterstwo księdza — na

nieszczęście — nie miało praktycznego skutku. Z dzieci wyratowanych z ognia, jedno było tak strasznie poparzone, że niebawem umarło; starsze odwieziono do szpitala w Drohobyczu.

Ajent emigracyjny, niejaki Nodari Silvio z Udine, rozsyła listy do woźnych sądowych w Galicyi, namawiając ich, by mu zbierali emigrantów, i obiecuje im za to wynagrodzenie. Gdyby się więc znalazł w którym powiecie taki niegodziwy woźny, któryby wieśniaków namawiał do wychodźctwa, to wiedzcie z góry, iż jest on „naganiaczem“ owego niegodziwca z Włoch, i oddajcie go władzom.

Nowy urzędowy strój dla sędziów. Austryackie ministerstwo sprawiedliwości wydało rozporządzenie, aby począwszy od Nowego Roku (1898) sędziowie przy wszystkich rozprawach nosili strój urzędowy, to jest czarną togę i biret.

Kara Boża. W miejscowości Wronki (w Poznańskiem) jakaś niegodziwa osoba, mniej więcej przed dwoma laty, zrzuciła figurę św. Jana i zaniosła aż nad rzekę Wartę, gdzie na drugi dzień znaleziono całą figurę zniszczoną. Mimo wszelkich starań, nie zdołano długi czas wykryć zbrodniarzy. Dopiero teraz wiadomo, że czynu świętokradzkiego dopuściło się dwóch wyrostków (naturalnie nie katolików), którzy pracowali na parowcu, jeżdżącym z towarami pomiędzy Szczecinem a Poznaniem, a który w przejeździe musiał się przez noc we Wronkach zatrzymać.

Ale też zaraz dosięgła ich kara Boża, bo oto jeden z nich zranił sobie rękę o żelazo, które z pewnością zardzewiałe było i po dziewięciu miesiącach w najokropniejszych boleściach umarł w szczecińskim szpitalu. Drugi, który niósł ową figurę i trzy razy padł z nią (bo chciano ją prawdopodobnie spalić), także leży jeszcze w szpitalu szczecińskim na suchoty i oczekuje swej śmierci. Tak więc, choć nie odebrali kary ludzkiej, dotknięci zostali karą Bożą.

Drugi wypadek zdarzył się we Włoszech. W dniu 20 września jako w 27 rocznicę zajęcia Rzymu przez wojska włoskie i odebrania tego miasta Ojcu św., miał poseł Imbriani mowę w mieście Sienie, u stóp pomnika Garybaldego. Imbriani gwałtownie i obelżywie rzucał się na Papieża i na Kościół, lecz nagle padł u stóp pomnika. Napół martwego odniesiono go do pobliskiego pałacu — czy powróci do zdrowia, nie wiadomo.

Dżuma dostała się z Indyj do Japonii i szerzy się tam, mimo środków zapobiegawczych. W Bombaju zaś (w Indyach) wybuchła cholera. Umiera na nią po 400 ludzi na tydzień.

Odezwa i prośba!

Z Alwernii piszą nam:

Kościół i klasztor OO. Bernardynów w Alwernii odrestaurowany został całkowicie w latach ostatnich przeważnie z ofiar naszych współbraci Górnoślązaków w Prusach, a nawet Poznańczyków, gdyż w kraju naszym ciągłe składki, ogłaszane na cele dobroczynne, wstrzymywały klasztor od pukania do serc litościwych w celach ofiarności. Do upiększenia każdego kościoła — tem więcej zaś kościoła na górze wśród drzew leśnych się wznoszącego — należy wysoka wieża, której dzwony daleko i szeroko rozszerzałyby cześć i chwałę Bożą. Taką to wieżę rozpoczął klasztor OO. Bernardynów stawiać na górze Alwernii, na której znajduje się od roku 1686 Obraz cudowny Pana Jezusa w cierniowej koronie pod tytułem „*Ecce homo*“.

Dzieje tego Obrazu, opisane w kronice klasztornej, wcale zajmujące, a nieznane szerszej Publiczności w Galicyi, znane są jednak w Pruskim Śląsku i w okolicy, skąd liczne pielgrzymki dla pozyskania odpustów na górę Alwernii spieszą. Cudowny Obraz Pana Jezusa miłosiernego „*Ecce homo*“ był niegdyś w Konstantynopolu przechowywany w skarbcu — później stał się własnością Ferdynanda II, cesarza niemieckiego, który się często przed tym Obrazem modlił.

W jednej z ciężkich przepraw wojennych pobożny monarcha zanosił gorące modły o zwycięstwo, klęcząc przed wizerunkiem Pana Jezusa, a gdy miał wstać od modlitwy, usłyszał słowa od Obrazu pochodzące: „*Ferdinande ego te non deseram — Ferdynandzie, ja ciebie nie opuszczę*“ (ob. kronikę klasztorną, tudzież dzieło Gugenbichlera: *Protestantismus*. Botzen 1884, tom I, str. 534).

Po śmierci Ferdynanda II Obraz ten tytułem darowizny kolejno przechodził w posiadanie naprzód cesarskiego kapelana nadwornego, potem magnata węgierskiego Holla, następnie ks. Jana Michlajskiego w Lubowni (Węgry), a w końcu OO. Bernardynów w Alwernii, względem których ks. Michlajski poczuwał się do wdzięczności za to, że jego ojca w chorobie pielęgnowali i pochowali w grobach swoich.

OO. Bernardyni w Alwernii w dniu 2 sierpnia 1687 r. na uroczystość Porcyunkuli cudowny wizerunek solennie w procesyi przy licznym udziale Duchowieństwa i ludu pobożnego przenieśli i pomieścili zrazu w wielkim ołtarzu. Z czasem, gdy mnożyły się łaski, przed tym Obrazem wymodlone, znaleźli się dobrodzieje, którzy dlań osobną kaplicę wystawili. W tej kaplicy do dnia dzisiejszego znajduje się w ołtarzu marmurowym obraz Pana Jezusa cudownego, otoczony wotami.

Czas niszczyciel nie oszczędził kościoła i kaplicy; okazała się potrzeba gruntownej restauracyi; przedsięwzięto ją w latach 1895 i 1896 z ofiar przeważnie ludu górnośląskiego. W roku bieżącym rozpoczął klasztor budować wieżę nową, której fundamenta poświęcone zostały uroczyście w dniu 26 maja, w dni krzyżowe, w obecności kapłanów sąsiednich i ludu okolicznego, licznie zebranego.

Podpisany, mając liczne znajomości tak w gronie Wielebnego Duchowieństwa świeckiego w całej Galicyi, jakoteż między Szanowną Publicznością, ośmiela się prosić najpierw P. T. Kapłanów świeckich, aby do budowy wieży przyczynili się łaskawą pomocą przez przyjęcie intencyj mszalnych gratis na ubogi klasztor w Alwernii, a Szanowną Publiczność o łaskawe ofiary pieniężne na cel tak szlachetny. Pan Jezus ofiarę tę pewnie wynagrodzi, a zakonnicy Ojcowie Bernardyni, znani w całej Polsce z patryotyzmu i przywiązania dla Ojczyzny, obiecują modlitwy przed Obrazem Pana Jezusa, nadmieniając, że w każdą niedzielę, a więc 52 razy w roku, ofiarujemy i ofiarować będziemy sumę solenną za wszystkich Dobrodziejów, tak żyjących jakoteż i umarłych.

Ofiary najlepiej posyłać przekazem pocztowym, a ktokolwiek przyszle ofiarę co najmniej **1 złr.**, będzie zapisany w księdze fundacyjnej klasztoru i otrzyma na pamiątkę Obraz Pana Jezusa, mając udział we Mszy św., co niedziela odprawianej.

Każda ofiara, przysłana na cel budowy wieży, nie będzie publicznie ogłaszaną, ale tylko kartą korespondencyjną lub listem potwierdzoną.

Ks. Stefan Podworski
Gwardyan klasztoru OO. Bernardynów
w Alwernii (poczta Alwernia).

Książka spora, gustownie i poprawnie wydana, należy do najlepszych dzieł tego rodzaju i obejmuje *wszystko*, co tylko się odnosi i ma znaczenie w sztuce kulinarnej (kuchmistrzowstwa). Zawiera w sobie nadto wiele ważnych, zupełnie nowych rzeczy, jak np. rozmaite ciekawe środki i sekrety gospodarczo-kuchenne, traktat o zdrowotnych przepisach dla gospodyń, a więc o odzieniu latem i zimą, pielęgnowaniu skóry, o kąpielach i t. d.

Znajdujemy też w tem dziele *nader cenny spis alfabetyczny* pokarmów, przypraw i napojów ze względu na ich *pożywność* i *strawność*, zwłaszcza dla osób *cierpiących, ozdrowieńców i używających kuracyi (osobliwie wodnej)*, w końcu pogląd historyczny na kuchnię swojską, ożywiający poniekąd całość.

Ta nowa *Kuchnia swojska*, którą *szczerze i usilnie* wszystkim polecamy, *jak na to istotnie zasługuje*, nadaje się zarówno dla domów pańskich jak i obywatelskich. Zwłaszcza też w *ustronnych miasteczkach*, i *na wsi, we dworach* i *na plebaniach*, gdzie często bardzo trudno o dobrego i zdolnego kucharza lub kucharkę — może rzeczone dzieło, obejmujące *całą gospodarkę domową*, oddać nieobliczone usługi i ułatwienie w prowadzeniu kuchni i spiżarni, a wydatek nieduży *pewnie i sowicie się nagrodzi.*

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.